

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1278)

5 MAJA 1985 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Lepiej dla was jeśli odejdę” ● Ma-  
ryja towarzyszyła nam zawsze ●  
W 40 rocznicę zakończenia II wojny  
światowej ● Antiochia ● Spotkanie  
z Feliksem Galeckim — artystą Teatru  
Wielkiego w Warszawie

## Motyw z litanii Loretańskiej

Prośby nasze są trudne  
i ciężkie jak ołów.  
Miej dla nas dłoń  
życzliwą —  
Królowo Aniołów.

Myśli, co się szamocą  
w niepewnościach —  
ucisz  
w biały spokój snu  
dziecka,  
w szmer fałd Twojej  
sukni...  
Naznacz nam usta prawdą,  
daj moc prostym  
słowom —

Królowo  
Apostołów,  
Wyznawców  
Królowo,

Która włodarzysz ziemią,  
a królujesz w niebie,  
Która troski łagodzisz  
i spełniasz nadzieje...

W złych sercach rozpal  
miłość  
i połóż kres wojnom.  
Daj nam czasy spokojne —  
Pokoju Królowo...

(Kazimierz Piekut  
1903—1955)



## CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abysmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny od mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelia według św. Jana (16,5—15)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz. Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Przyjaciel nie przyjdzie do was a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo ksiązę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszcy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie wielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

*„Lepiej dla was  
jeżeli odejdę”*

Rozstania bliskich sobie osób są zawsze nacechowane smutkiem. Niosa bowiem z jednej strony w sobie koniec jakiegoś choćby niewielkiego odcinka wspólnych przeżyć, a z drugiej — rodzą pustkę w sercach, poczucie osamotnienia i niepewności jutra. Nawet wówczas, gdy przed odchodzącym otwiera się perspektywa zaszczytów, zawrotnej kariery i szczęścia, rozstanie z dotychczasowym otoczeniem jest nacechowane żalem. Grono szczerych i oddanych przyjaciół bije w takim wypadku brawo odchodzącemu koledze, ciesząc się z jego awansu, ale równocześnie wszyscy powtarzają: „Szkoda, że odchodzi od nas: będzie nam go bardzo brakowało! Która z pańien młodych nie płacze w dniu swego ślubu trochę ze szczęścia, a trochę z żalu za tym życiem i otoczeniem, które opuszcza? A co dopiero mówić o pożegnaniu z kimś drogim, który wybiera się na drogę do wieczności? Wszystkie inne odejścia są niczym w porównaniu z tym ostatnim, które nie daje żadnej szansy na powrót. Śmierć przecina wszelkie doczesne więzi z tym światem i nawet dla ludzi wierzących w nieśmiertelny pierwiastek, stanowiący podstawę ludzkiej egzystencji tu i w wieczności — jest straszna.

Większość rozłąk i odejść wypływa z naturalnego biegu życia i niesie ze sobą nie tylko gorycz i ból, ale też liczne korzyści materialne i duchowe. Dorastający syn czy córka nie powinna pozostawać na zawsze przy ojcu lub matce. Powołaniem młodych ludzi jest zakładanie nowych rodzin: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją” uczy Pismo. Rozstań domaga się służba społeczeństwu i Bogu. Właśnie z punktu widzenia wiary i moralności chrześcijańskiej odejścia są bardzo pożądane, a niekiedy konieczne. Przywiązujemy się tu, na ziemi, do osób i rzeczy bardzo często wyłącznie dla materialnej korzyści i z samolubstwa. Wielu ludzi staje się w ten sposób niewolnikami dóbr doczesnych i przemijających, złudnych przyjemności, ze szkoda dla własnej duszy, często z krzywdą duchową drugiego człowieka, a prawie zawsze — z krzywdą naszego niebieskiego Ojca. To lukratywne przywiązanie do konkretnych osób czy rzeczy nie musi zaraz nosić znamion grzechu, ale ogranicza ludzką wolność i stąd bywa kamieniem czy magnesem przykuwającym nas do doczesności ze szkoda dla ducha powołanego do egzystencji w porządku nadprzyrodzonym. Chociaż pod tym kamieniem jest nam przytulnie i miło, musimy go odrzucić, jeśli chcemy wznieść się w górę ku niebu. By fruwać wysoko musimy zrywać liny i wyrzucać balast z naszego duchowego balonu.

Dzisiejsza ewangelia stanowi próbę wyjaśnienia potrzeby rozstań z pozycji wiary. Pan Jezus zapowiedział swoje odejście, co wywołało

powszechny smutek w gronie uczniów. Apostołowie, w ciągu kilkunastu dni obcowania z Mistrzem, przywiązali się szczerze do Niego i pokochali Go ludzką miłością. Wiązali z Mesjaszem nadzieje na ziemską sławę i dostatek. Te wszystkie uczucia były z natury dobre i zrozumiałe, ale tylko na pierwszym etapie przygotowania ich do misji głosicieli Ewangelii. Na drugim etapie te więzi przyjaźni i ziemskiej miłości już nie wystarczają, a nawet mogą czasem stanowić przeszkodę. By mogli skutecznym stać się narzędziem Ducha, muszą apostołowie wznieść się ponad to wszystko dobro, którym żyli dotychczas. Muszą znieść boleśń rozłąki z ukochanym Mistrzem, a rozłąka ta będzie podwójna. Pierwszą przeżyją, gdy Chrystus umrze na krzyżu przenosząc się do innego życia, drugą, gdy po zmartwychwstaniu pożegna się z nimi i odejdzie do chwały niebieskiej. O pierwszej rozważaliśmy szerzej przed tygodniem, do drugiej wrócimy w następnej homilii. Dziś jeszcze trochę o potrzebie rozstania oraz błogosławionych skutkach dobrego smutku, budzącego się w chwili rozłąki.

Pan Jezus podczas pożegnalnej Wieczerzy mówi do swoich uczniów: „Teraz odchodzę do Tego, który mnie posłał i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale że wam to powiedziałem, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym ja odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. On gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie”. Kończą dzisiejszą perykopę następujące słowa uzasadniające potrzebę ziemskiego rozstania Chrystusa z apostołami: „Jeszcze mam wiele wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on — Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo nie od siebie mówić będzie ale cokolwiek usłyszcy, opowie, i co przyjdzie ma, oznajmi wam. On z mego weźmie a wam odpowie”. W wypowiedzi Chrystusa, wyjaśniającej konieczność jego odejścia od Ojca, znajdujemy ocenę sytuacji duchowej apostołów i ich postępu na drodze opanowania nauki Bożej. Nie jest to ocena zbyt pochlebna: „Mam wiele wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie”. Apostołowie po prostu nie mogli pojąć ani zapamiętać tego wszystkiego, co Jezus im przekazywał. Nie mogli dlatego, by żyli ziemskimi przywiązaniami i pragnieniami. Ich miłość do Mistrza była zbyt przyjemna, choć dobra, niedoskonała — choć szlachetna. Umysły ich zajmowały się bieżącymi sprawami i planami na najbliższy czas do tego stopnia, że nie mogły przyjąć wzniosłej, sięgającej nieba Bożej wiedzy. Muszą przejść przez oczyszczający smutek rozstania, muszą zmienić więzy miłości uczciwej ku Zbawicielowi, a zastąpić je więzami miłości nadprzyrodzonej, bezgranicznie ufnej i trwałej. On sprawi, że Apostołowie — pozostając ludźmi — znaczną żyć pełnią życia nadprzyrodzonego. Taką przemianę mógł spowodować w Apostołach jedynie dobry smutek. Używam po raz trzeci przymiotnika „dobry” bo nie wszystek smutek rodzący się w ludzkim sercu bywa dobry. Jest również smutek zły, niegodny chrześcijanina, wiodący do rozpaczcy i utraty wiary. O tego rodzaju smutku Mędrzec powiada: „Zmartwienie prowadzi do niepowodzenia — a smutek serca pomnaża udręki. Od smutku szybko przypada śmierć”. Nie można dopuszczać do serca smutku spowodowanego utratą kogoś bliskiego lub wartościowej rzeczy, bo taki smutek szkodzi zdrowiu, niczego nie odwróci, a nam samym może przybliżyć śmierć. Jedynie smutek szlachetny, wypływający z miłości Boga i bliźniego, którym przez grzech sprawiliśmy przykrość, znajduje uznanie w oczach Chrystusa. Powiada on bowiem: „Błogosławieni, którzy płaczą albowiem oni będą pocieszeni” (Mat 5,5).

Przy pomocy Apostołów Duch Boży przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. W ostatecznym rozrachunku, czyli podczas bożego sądu, oceniany będzie każdy człowiek według tego, jak postępował: dobrze czy źle, sprawiedliwie czy nie sprawiedliwie. Każdy, kto czyni grzech — już jest osądzony jako sługa szatana. Jeśli jeszcze do tej chwili mamy kłopoty z rozpoznaniem tego co dobre, a co złe, Duch Chrystusowy nie włada nami całkowicie. Pozwólmy Mu, by zmienił ten stan.

Ks. A.B.

### ZAWIADOMIENIE

W dniu 5 maja br. o godz. 11.00 w kościele parafialnym p.w. DOBREGO PASTERZA przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie, z okazji ZŁOTEGO JUBILEUSZU zorganizowania w Henrykowie parafii polskokatolickiej zostanie odprawione uroczyste — dziękczynne nabożeństwo, na które wszystkich ludzi dobrej woli

zaprasza

PROBOSZCZ  
i RADA PARAFIALNA

Po nabożeństwie odbędzie się wspólna agapa połączona ze wspomnieniami organizatorów parafii.

Dzień 9 maja ma w tym roku wyjątkowy charakter. Z wszystkimi ludźmi na całym świecie miłującymi pokój, zabiegającymi o pokój dla świata, obchodzimy także doniosłą uroczystość związaną z czterdziestą rocznicą zakończenia II wojny światowej. To czterdzieści lat temu zakończyła się gehenna narodów, całych rodzin i poszczególnych ludzi. Czterdzieści lat temu zakończyło się to, co do historii XX wieku zostanie na zawsze wpisane jako największa hańba i skandal. Wróg — nie tylko naszego narodu — okrutny faszyzm hitlerowski został pokonany. Z tej okazji snujemy refleksje dotyczące przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Oddajemy hołd tym, co zginęli po to, aby inni mogli żyć. Myśli kierujemy — jako ludzie wierzący ku Bogu i ku Maryi. Wielu bowiem przetrwało dlatego, że inni zdążyli na czas z pomocą i wyzwoleniem. Ale ilu przetrwało dzięki temu, że wierzyli całkowicie Bogu i Maryi? Tego nikt nie zdoła obliczyć.

W chwilach trudnych, szczególnie tragicznych, uciekamy się z prośbą o pomoc do Boga. Wtedy też częściej kierujemy wzrok ku Maryi, a nasze usta i serca mówią z wiarą, której głębi pojąć nie można: „Pod Twoją obronę uciekamy się...”. Jesteśmy przekonani i wierzymy w to, że Bóg jest zawsze ze swymi dziećmi. Ze swymi dziećmi jest zawsze i Maryja. Jesteśmy przekonani o tym, że ona towarzyszyła nam zawsze, że idzie z naszym narodem od początku naszej państwowości.

Od wieków naród nasz odznaczał się wyjątkowo czułą i szczerą miłością do Tej, którą i Bóg wybrał za Matkę dla swojego Syna, Jezusa Chrystusa. I chyba nie jest to tylko dziełem przypadku, że pierwsza pieśń religijna, która przez wieki stanowiła niemal codzienną modlitwę i stała się hymnem narodowym, który rozbrzmiewał w komnatach królewskich, w katedrach, na polach bitewnych i w zwykłych chatkach. Ta pieśń to „Bogurodzica Dziewica, Bogiem, sławiona Maryja”. Pieśń ta stanowi najstarszy pomnik nie tylko wiary, ale także i kultury



## MARYJA TOWARZYSZYŁA NAM ZAWSZE

polskiej. W tych dniach majowych, podczas Mszy świętych, a szczególnie nabożeństw maryjnych (majowych) pieśń ta rozbrzmiewa częściej po naszych kościołach i kaplicach niż w inne miesiące. W pieśni tej widzimy jednak nie tylko wartości historyczne i literackie. Śmiało możemy powiedzieć, że pieśń ta stanowi swoiste, płynące z serca wyznanie wiary: wierzymy w Boga, chcemy iść drogą Jego wskazań, ale pragniemy, by tą drogą prowadziła nas Maryja.

Można także powiedzieć, że pieśń „Bogurodzica” stanowi wciąż żywy dokument życia naszego narodu, dokument umiłowania przez naszych praociców, ojców i braci, matki i siostry, naszej ziemi ojczystej. Jest to dokument umiłowania wolności i niepodległości przez tych, którzy z woli Bożej żyją w kraju między Bałtykiem a Tatrami, między Odrą a Bugiem. Jest to dokument, bo przez wiele wieków ta pieśń towarzyszyła życiu naszego narodu i to w chwilach wzniosłych, radosnych, pełnych sławy, ale także i w chwilach trudnych, pełnych klęsk, zwątpień, i załamań. Pieśń tę śpiewały zastępy Łokietka pod Płowcami i szeregi Jagielly pod Grunwaldem. Melodia i słowa tej pieśni mieszały się z szu-

mem borów polskich i wraz z nimi niosła się wieść i to niezłomne przekonanie: wierzymy i dlatego to, co jest polskie, zostanie na zawsze polskie, że wolność — choć niekiedy przez wrogów zabierana, deptana — nastanie. Dzięki tej wierze, dzięki ufności pokładanej w Bogu i w Maryi naród nasz przetrwał i co najważniejsze — pozostał sobą. Naród pozostał sobą dzięki kulturze, na której oparło się życie duchowe narodu. A kulturę tę tworzyli wszyscy. I ta kultura wyodrębnia nas właśnie jako naród, który jak inne narody świata ma niezaprzeczalne prawo do życia w wolności, suwerenności państwowej i szacunku. Ta kultura jest czymś bardzo ważnym w życiu narodu. Bo o narodzie często nie stanowi siła materialna, zasoby gospodarcze, a nawet — jak tego mieliśmy przykład w naszej historii — granice polityczne. Był czas, gdy przez ponad 100 lat nie było państwa polskiego, ale był i istniał naród i to naród duchowo niepodległy, a to dlatego, że naród ten miał swoją własną kulturę, że tę kulturę nawet w czasach niewoli potrafił pielęgnować, wzbogacać i pogłębiać oraz przekazywać ją z pokolenia na pokolenie. Wtedy już rozumiano dobitnie tę jakże ważną sprawę, a mianowicie to, że aby zachować się jako naród trzeba zachować własną kulturę. Naród bez własnej kultury zostanie pochłonięty przez inne narody. Stąd

na przestrzeni wieków wrogowie naszej ojczyzny robili wszystko, by tę kulturę zniszczyć, wyrwać z serc i dusz polskich. A naród nasz świadomie, a czasami i instynktownie przed tym się bronił i to skutecznie.

Dzieje kultury polskiej, która przepojona jest tą przemożną wiarą i ustawiczną ucieczką pod obronę Maryi, stanowią w pewnym sensie i dzieje naszego narodu. Dzieje te — o czym warto dzisiaj stale przypominać — są nieustającą szkołą rzetelnego, uczciwego umiłowania Ojczyzny, umiłowania tego, co tę Ojczyznę wzbogaca, czyni ją silniejszą i zasobniejszą w dobra duchowe i materialne.

W tych dniach nasza uwaga skupiona jest na tych, co walczyli w obronie Ojczyzny, co życie swoje oddali za nas, za naszą i waszą wolność. Liczne, jakże liczne na naszej ziemi pomniki bohaterstwa, i jeszcze liczniejsze mogiły, przyozdobione kwiatami biało-czerwonymi i zniczami zwycięstwa, są nie tylko świadectwem bohaterstwa żołnierza, ale głównie świadectwem prawa naszego narodu do istnienia. Zbyt często to prawo do istnienia naszego narodu na przestrzeni wieków było gwałcone. Ale naród przetrwał. Dziś chwala tym wszystkim, którzy o to prawo walczyli i którzy wywalczyli prawo do tego, że możemy żyć wolni. Tak jak ziarno rzucone w glebę wydaje owoc, tak ci, co padli w walce o wolność, rzucony w ziemię przesiąkniętą krwią i cierpieniem, przynieśli nam owoc — wolność narodu. Chylimy dziś przed nimi swe czoła.

Trzeba jednak nam również pamiętać i o tym, że dzieje narodu, to nie tylko ziarno krwi i ofiary z życia. Dzieje narodu, to także ziarno zwykłej, codziennej pracy, pracy sumiennej, rzetelnej i uczciwej. Tylko taka praca wzbogaca naród. Tylko taka praca wzbogaca całą kulturę narodu.

Dzisiaj kierujemy nasz wzrok ku Bogu. Dzisiaj wnosimy swe serca ku Maryi. Wierzymy, że Ona jest z nami, tak jak wówczas, gdy nasi ojcowie walczyli o wolność. Naszą wiarę okazujemy czynem, wypełnianiem wskazań zawartych w Ewangelii. Uczmy się z Ewangelii miłości do Ojczyzny i zawsze z nami niech będzie Ona — BOGURODZICA, ONA — DZIEWICA, ONA — BOGIEM SŁAWIONA MARYJA.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

# W 40 rocznicę zakończenia II wojny światowej



9 maja br. mija 40 lat od dnia, kiedy ogłoszono światu zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą. Po sześciu latach zmagania z hitlerowskim faszyzmem, wreszcie upragnione zwycięstwo.

Zakończenie wojny szczególnie radośnie było obchodzone przez naród polski, który brał w niej udział przez sześć lat, od 1 września 1939 r.

II wojna światowa była najbardziej krwawym i niszczycielskim konfliktem zbrojnym, jaki dotychczas znała ludzkość. Rozpoczęła się 1 września o świcie, gdy hitlerowska Rzesza runęła na Polskę. Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo stawiać zbrojny opór najnowocześniejszej ówczesnej armii świata.

Po przegranej kampanii wrześniowej naród polski nie pogodził się z jej konsekwencjami, przygotował się do kontynuowania walki tak w kraju, jak i poza jego granicami.

W szczytowym okresie zwycięstw, Hitler panował nad całą niemal Europą — aż po Wołgę. Poza sferą jego podbojów pozostał przez całą wojnę jeden tylko europejski kraj walczący — Wielka Brytania — pięć państw neutralnych: Hiszpania, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria i Turcja.



Sztandar i szwadron honorowy polskiego Pułku pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu — maj 1945 r.

Zwrotnym momentem w przebiegu II wojny światowej było utworzenie koalicji antyfaszystowskiej, a także bitwa stalingradzka (od 10 stycznia do 2 lutego 1943 r.) zakończona okrążeniem i

niszczeniem armii niemieckiej. Sytuacja rozpoczęła się gwałtownie zmieniać. 6 czerwca 1944 roku wojska brytyjsko-amerykańskie wylądowały w Normandii, tworząc oczekiwany drugi front.

Zolnierze polscy przed Reichstagiem

Wojska koalicji antyfaszystowskiej przeszły do ofensywy.

W lecie 1944 roku wojska radzieckie wyzwoliły Polskę na wschód od Wisły, wkrótce potem — część Jugosławii. Na jesieni kraje zaprzyjaźnione z Trzecią Rzeszą (Rumunia, Finlandia, Bułgaria) zawarły ze Związkiem Radzieckim układ rozejmowy, co oznaczało przełom w sytuacji wojskowej i politycznej.

Na zachodzie Europy wojska brytyjsko-amerykańskie do końca 1944 roku wyzwoliły Francję i Belgię. Na przełomie 1944 i 1945 roku armie sojuszników zachodnich utraciły impet natarcia, a w północnych Włoszech posuwały się bardzo powoli. Drugi etap wyzwolenia rozpoczęła wielka ofensywa styczniowa 1945 roku w Polsce. W ciągu trzech miesięcy wszystkie kraje okupowane były wolne.

Wojna w Europie dobiegała końca. Berlin znajdował się w stalowych kleszczach wojsk radzieckich i 1 armii Wojska Polskiego. Walki przenosiły się coraz bliżej śródmieścia, Reichstagu i Kancelarii Rzeszy.

Jeszcze przed zamknięciem pierścienia wokół Berlina, wymknęło się wielu czołowych przedstawicieli reżimu, a ewakuacja drogą lotniczą z placów i ulic trwała do samego upadku miasta.

W dniu 26 kwietnia 1945 roku rozpoczęły się walki o centrum stolicy Niemiec.

Nad całym miastem unosiły się smugi dymu przemieszane z pyłem rozpadających się ścian. W przygotowaniu artyleryjskim brały udział ciężkie działa specjalnego przeznaczenia, podciągnięte do Berlina na odpowiednio przystosowanych torach. Waga jednego pocisku wynosiła pół tony. W ciągu walki o Berlin wystrzelono ogółem 1 800 000 pocisków artyleryjskich tj. ponad 36 000 ton żelaza, z ponad 11 000 dział różnego kalibru. Obrona Berlina rozsypanywała się.

W dniu 24 kwietnia dowódcą garnizonu Berlina został gen. artylerii Helmuth Weidling — dowódca XLVI korpusu pancernego. Hitler nakazał mu obronę do ostatniego żołnierza. Berlin był przygotowany na długotrwałą obronę. Zgromadzono zapasy żywności i amunicji na 30 dni.

„Charakterystyczną cechą zabezpieczenia inżynieryjnego obrony Berlina, zwłaszcza jego śródmieścia, była duża liczba specjalnie zbudowanych żelbetonowych schronów — piszą autorzy książki pt. *Ostatni szturm*. Największe z nich to naziemne żelbetonowe bunkry, każdy o rozmiarach umożliwiających ukrycie od 300 do 1000 ludzi. Wyposażone one były

w 32 działa kalibru do 150 mm (...) Wszystkie bunkry wyposażono w urządzenia filtru-wentylacyjne, agregaty elektryczne, a także wyciągi, które dostarczyły amunicję bezpośrednio do dział”.

Zacięte walki w śródmieściu Berlina rozgorzały w dniu 29 kwietnia. Siedem armii radzieckich brało udział w przedzieraniu się ku gmachowi Reichstagu i Kancelarii Rzeszy. W dniu 30 kwietnia wczesnym rankiem żołnierze 3 armii rozpoczęli szturm Reichstagu. Atak był niezwykle gwałtowny. Trzeba było walczyć o każdą salę, o każdy korytarz. O godz. 21.50 nad Reichstagiem powiewał sztandar zwycięzców.

28 kwietnia podjęto decyzję o skierowaniu do walk o Berlin oddziałów Wojska Polskiego. Prosił o to Naczelny Dowódca Wojska Polskiego gen. M. Rola-Zymierski, który w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” (1 maja 1972 r.) tak o tym wspomina: „Motywowałem to trwającą od wieków walką z Niemcami, ogromnymi ofiarami, jakie naród polski poniósł w toczącej się wojnie, podkreślając, że udział ten będzie dla ludowego Wojska Polskiego największą nagrodą i zaszczytem. Marszałek G. Żukow odpowiedział, że w tej spr-

awy wróci się do Naczelnego Dowódcy Marszałka Józefa Stalina i zawiadomi mnie telefonicznie o decyzji.

Około godziny 12 w nocy marszałek Żukow powiadomił mnie telefonicznie, że towarzysz Stalin zaaprobował moją prośbę. Dowództwo Frontu Białoruskiego wydało już dowódcy 1 armii rozkaz, aby skierować jedną dywizję polską na samochodach ciężarowych na przedmieście Berlina”.

Wraz z 1 Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w walkach o Berlin brały udział 2 brygada artylerii haubic, 1 brygada moździerzy i 6 zmotoryzowany batalion pontonowo-mostowy. Ogółem w bezpośrednich walkach o Berlin uczestniczyło około 12 000 żołnierzy polskich.

Po ciężkich walkach żołnierze polscy opanowali wyznaczone obiekty, zlikwidowali opór nieprzyjaciela, otwarli czołgom drogę do dzielnicy rządowej, m.in. na tyły Reichstagu do Bramy Brandenburskiej i Kancelarii Rzeszy.

W dniu 30 kwietnia czołwe oddziały radzieckie do-

tarły na odległość 600—800 m od schronu Hitlera. Wówczas to, około godz. 15.30 najbliżsi współpracownicy Hitlera usłyszeli w apartamencie Hitlera pojedynczy strzał, gdy otworzyli drzwi, ujrano leżącego na kanapie Hitlera, który strzelił sobie w usta. Obok niego leżała martwa, poślubiona dwa dni wcześniej, Ewa Braun. Zwłoki ich wyniesiono do ogrodu, obłano benzyną i podpalono.

Rankiem, 2 maja, w Berlinie milkły ostatnie strzały. Kończyła się bitwa o Berlin, jedna z największych w tej wojnie. W bitwie tej rozbito zgrupowanie niemieckie liczące: 70 dywizji piechoty, 12 pancernych i 11 zmotoryzowanych. Wzięto do niewoli około 480 000 żołnierzy niemieckich, zdobyto ponad 1 500 czołgów i dział pancernych. 4 500 samolotów.

Koniec wojny i kapitulacja Trzeciej Rzeszy były kwestią dni. Ostatecznie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec został podpisany w Berlinie w dniu 9 maja 1945 roku o godz. 0.43. Zakończyła się wojna, nastął czas pokoju, który pomimo różnych zagrożeń przetrwał 40 lat.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1911)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**S**ralno-racjonalistycznym ukierunkowaniu: *Lamennais, étude d'histoire politique et religieuse* (1892), czyli *Lamennais, studium z zakresu historii politycznej i religijnej; L'évolution politique et sociale de l'Eglise* (1893), czyli *Ewolucja polityczna i społeczna Kościoła*.

**Spytek z Melsztyna** — (ur. ok. 1398, zm. 1439) — przywódca polskich → husytów.

**Stabat Mater Dolorosa** — (łac. = Stała Matka Bolesciwa) — to pierwsze słowa, pochodzącego z XIII w. religijnego utworu poetyckiego (→ sekwencji), opiewającego siedem boleści Najśw. Maryi Panny, poemat autorstwa prawdopodobnie Jacopona da Todi (ur. ok. 1228, zm. 1306). Utwór ten w XVIII w. Kościół Rzymskokatolicki włączył do swojej liturgii (w 1727 roku). Treść tej sekwencji, nazywanej krótko *Stabat Mater*, była i jest natchnieniem oraz osnową wspólnych kompozycji muzycznych najznakomitszych kompozytorów takich, jak: Palestrina, Scarlatti, Pergolesi, Schubert, Szymanowski, Penderecki.

**Stablewski Florian** — (ur. 1841, zm. 1906) — wpieryw ks., od 1891 roku arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, polityk i społecznik, usiłujący konsekwentnie realizować zalecenia encykliki — *Rerum novarum*; poseł do sejmiku od 1876 r. wpieryw pruskiego, następnie niemieckiego. Bronił polskości, chociaż usiłował to czynić i czynił metodami polityki ugodowej, kompromisowej, chcąc uniknąć większego, gdy musiał, wybierał tzw. mniejsze zło. Główną ostoję polskości widział przede wszystkim w tworzeniu i otaczaniu swoją bezpośrednią troską wielu bractw, towarzystw, organizacji kościelnych, co rzeczywiście przyniosło dla Polski dobre owoce.

**Stach Piotr** — (ur. 1886, zm.) — ks. rzymskokatol., od

1921 roku profesor egzegezy Pisma św. Nowego Testamentu w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jest autorem wielu książek, recenzji, artykułów. Do pierwszych jego prac należą m.in. następujące pozycje: *Nieomyślność Chrystusa w kwestii eschatologicznej*. Studium egzegetyczno-apologetyczne (1922); *Wypędzenie przekupniów ze świątyni* (1923); *Poselstwo św. Jana Chrzciciela do Chrystusa w świetle historii egzegezy i krytyki biblijnej* (1924); *Syonizm a odbudowa Palestyny w ostatniej dobie* (1925); *Wierzenia chrześcijan o końcu świata* (1927); *Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej* (1928) i następnie wiele innych jeszcze tytułów.

**Stacje Męki Pańskiej** — (łac. statio = stanie na postunku, zatrzymanie się...) — to w teologii chrześcijańskiej zrazu siedem, a od XVII/XVIII w. 14 najważniejszych wydarzeń, stacji, scen z krzyżowej drogi, Drogi Męki Pana Jezusa, które stały się przedmiotem prac malarskich i rzeźbiarskich mistrzów już w XIII/XIV w. Następnie poczęto obrazy te, względnie rzeźby umieszczać w kościołach, gdzie stały się stacjami rozpamiętywania scen z Męki Jezusa Chrystusa, jakie przedstawiały. Treść tych zbawczych wydarzeń jest w Kościołach Katolickich przedmiotem nabożeństwa, zwanego → Droga Krzyżowa, a również — chociaż w innym zakresie i ujęciu, w → Gorzkich Żalach.

**Stalder Kurt** — (ur. 1912) — szwajcarski starokatolicki, od 1937 roku ksiądz, w 1959 roku uzyskał doktorat teologii w Bernie, w 1960 roku został profesorem nadzw., a już w 1962 roku zwyczajnym egzegezy Pisma św. Nowego Testamentu, katechetyki i homiletyki na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Uniwersytetu w Bernie. Jest autorem wielu książek i artykułów. Spośród jego bogatej twórczości tu należy wymienić następujące tytuły: *Das Werk des Geistes*

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Kiedy mówić prawdę?

Chrześcijanin starający się prowadzić życie zgodne z zasadami swojej wiary, przeczytawszy powyższy tytuł, może wyrazić zdziwienie: Czyż można stawiać takie pytanie w katolickim czasopiśmie? Przecież odpowiedź prawdziwego ucznia Chrystusowego może i powinna być tylko jedna: Zawsze! Jak się jednak przekonamy niżej, z tym mówieniem prawdy zawsze i wszędzie nie jest sprawa prosta, bo prawda może przywracać zdrowie, ale też może zabić. Zapoznawszy się z treścią niniejszej gawędy przekonamy się, czy jej tytuł był uzasadniony.

Było to pod koniec okupacji. Ziemia kielecka powstawała do zbrojnej walki o przyspieszenie dnia wyzwolenia. Nie było prawie wioski, w której nie istniał by przynajmniej kilkuosobowy oddziałik partyzancki. Pewnego dnia chatę pod lasem otoczył kordon Niemców. Przyszli

schwycić dowódcę „leśnych bandytów”. Takim mianem określali hitlerowcy powstańców. Denuncjator zapewnił okupantów, że gospodarz nocuje w domu. Żandarmi przewrócili dosłownie wszystko do góry nogami, ale nie znaleźli partyzanta. Straszliwie żonę i dwóch chłopców w szkolnym wieku lufami karabinów, by powiedzieli gdzie schował się ojciec. Bez skutku. Wtedy esesman kierujący akcją, kazał wycofać się swoim ludziom do sieni. Pistolet wetknął do kabury, a z mapnika wyciągnął dwie tabliczki czekolady. Jedną podarował chyba czteroletniej dziewczynce, siedzącej z ogromnym strachem w rogu łóżka. Dając dziecku czekoladę uśmiechnął się i powiedział: Widzisz malutka, mam jeszcze jedną czekoladę i chcę ją dać twojemu tatusiowi, tylko nie mogę go znaleźć, tak się dobrze schował. Pokaż mi, gdzie jest twój tatuś, bo on też chce zjeść czekoladę. Dziewczynka nie zrozumiała rozpaczliwego płaczu matki. Pobiegła do chlebowego pieca i wskazała na palące się w nim ognisko. „Tam jest mój tatuś” — powiedziała. Niemcy wygasili ogień i odkryli pod spodem blaszane drzwiczki wiodące do skrytki. Za chwilę wyciągnęli stamtąd poszukiwanego i zabrali ze sobą. Już nigdy nie wrócił do domu. Zabiła go prawdomówność córeczki. Nikt nie może mieć pretensji do tej dziewczynki. Dziecko myślało, że robi dobrze. Przykład powyższy stanowi jaskrawą ilustrację problemu.

Pismo święte domaga się kategorycznie, by człowiek mówił prawdę i nigdy nie kłamał. Jest to wymóg naszej natury ukształtowanej na obraz i podobieństwo

najwyższej Prawdy — Pana Boga. Konieczność mówienia prawdy wypływa też z faktu naszego życia we wspólnocie ludzkiej. Życie w wielkiej ludzkiej rodzinie bez prawdy byłoby po prostu koszmarem. Ale też to samo życie wykazuje, że bez porównania mniejszym złem byłoby w pewnych wypadkach kłamstwo niż wyjawienie prawdy. Jak pogodzić te dwa wymogi: bezwzględny zakaz kłamstwa, nałożony przez Objawienie, z koniecznością nieujawniania prawdy w specyficznych okolicznościach. Jak w każdym postępowaniu, tak i w wyrażaniu prawdy, człowiek powinien kierować się roztropnością i miłością. Im powinna być podporządkowana nasza prawdomówność. Jeśli ktoś był złodziejem, ale przestał kraść i dawne przestępstwa stara się naprawić i odpokutować, to miłość i szacunek dla bliźniego zabrania rozprowadzania lub przypominania grzechów tego człowieka. Prawo państwowe stosuje po pewnym okresie wobec karanych, prowadzących później uczciwe życie, zwyczaj puszczania w niepamięć nawet faktu odbywania kary. Ludzie ci nie muszą pisać w życiorysach, że siedzieli w więzieniu. Nie wolno nam mówić bardzo przykrej prawdy człowiekowi choremu na serce, bo to może spowodować jego śmierć. Czy więc mamy kłamać? Nie! Pozostało nam do dyspozycji wiele sposobów wymijających informacji czy odpo-

wiedzi. Zbawiciel zapytany o to, kiedy będzie koniec świata, odpowiedział, że o tym dniu wie tylko Ojciec niebieski.

Najlepszym sposobem uszanowania prawdy jest milczenie. Nawet prawd natury religijnej nie wolno wypowiadać w każdej okoliczności i na każdym miejscu. Umoralnianie pijaka, gdy on jest pod wpływem alkoholu, albo w gronie kolegów od kieliszka, nie przyniesie poprawy strofowanego, lecz może wywołać jego wzburzenie i pomnożyć grzechy. Najlepszym sposobem jest opuszczenie złego towarzystwa zamiast głoszenia mu kazania. Sam Pan Jezus upomina: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze, ani nie dawajcie psom tego, co święte”. Po to dostaliśmy od Stwórcy rozum, by się nim kierować w stosowaniu naszych osobistych środków przekazu prawdy. Język, gesty, mimika, a przede wszystkim czyny, muszą być zgodne z prawdą i zawsze dalekie od kłamstwa. Nawet wśród naszych wrogów musimy się trzymać tej zasady. Pan Jezus mówił kiedyś do Apostołów: „Oto posyłam was jak owce między wilki. Bądźcie roztropni jak węże i zarazem nieskazitelni jak gołębice”. Warto pamiętać, że jest wielu bohaterskich męczenników, którzy oddali życie za prawdę — jedni na jej potwierdzenie, a drudzy chroniąc jej tajemnicę.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (942)

*in der Heiligung bei Paulus* (1962), czyli *Dzieło Ducha w uświęceniu według Pawła*; *Ortsgemeinde-Kirche-Autorität in der Sicht des N. Testaments* (1965), czyli *Parafia-Kościół-autorytet według N. Testamentu*; *Ministère et laïcité* (1969), czyli *Kapłaństwo* (służba duszpasterska, sakramentalna, n.) i laikat; *Die Wirklichkeit Jesu Christi erfahren*, *Ekklesiologische Untersuchungen und ihre Bedeutung für die Existenz von Kirche heute* (1984), czyli *Rzeczywistości Jezusa Chrystusa doświadczyć*. Badania eklezjologiczne... Spośród zaś licznych artykułów, drukowanych głównie w IKZ (Internationale Kirchliche Zeitschrift, czyli Międzynarodowe Czasopismo Kościelne), tu należy wymienić następujące pozycje: *Episkopos* (1971, 200, IKZ), czyli *Biskup*; *Apostolische Sukzession und Eucharistie bei Clemens Romanus, Irenäus und Ignatius von Antiochien* (IKZ, 1972 i 1973 — 231 i 100); *Autorität im Neuen Testament* (IKZ 1976 i 1977 — 163, 224,1), czyli *Autorytet w Nowym Testamencie*.

**Stalość** — to w ascetyce katolickiej wytrwałość (→ wytrwałość) i mężność (→ męstwo), ciągłość, a więc właśnie stałość, niezależnie od sytuacji i okoliczności, dążenie do własnego i bliźnich uświęcania, doskonalenia się, szerzenia i zdobywania dobra. Dobra, którym ostatecznie w pełni jest tylko i jedynie → Bóg. A do Boga ma obowiązek stałe dążyć, przybliżyć się do Niego, do Jego doskonałości, każdy człowiek, przykładem zaś powinien być chrześcijanin. Ze stałością łączy się w granicach → roztropności s t a n o w c z o ś ć, a więc trzymanie się przy szustnie podjętych dobrych postanowieniach w zdobywaniu i realizacji dobra w sensie moralnym, religijnym — wyżej sprezywanym.

**Stang William** — (ur. 1854, zm. 1907) — amerykański ksiądz, następnie biskup rzymskokatolicki, a również przez parę lat profesor teologii pastoralnej w amerykańskim ko-

legium w Lowanium (Belgia). Jest autorem kilku prac, z których tu należy wymienić następujące: *Pastoral-Theology* (1897), czyli *Teologia pastoralna*; *Theologia moralis* (II wyd. 1907), czyli *Teologia moralna*; *Historiographia ecclesiastica* (1897), czyli *Kościelna historiografia*; *A Business Guide for Priests* (1899), czyli *Przewodnik duszpasterzowania dla kapłanów*; *Spiritual Pepper and Salt* (1902), czyli *Duchowy pieprz i sól*; *The Holy Hour* (1907), czyli *Święta godzina adoracji*.

### Stanowczość — → stałość

**Stanowe łaski** — (→ Łaska) — to udzielane przez Boga według Jego woli nadprzyrodzone wspomogi naszym przyrodzonym naturalnym i pomnażanie ewentualnie już otrzymanych uprzednio i posiadanych sił, wartości, nadprzyrodzonych potrzebne do dobrego (w pojęciu etyki katolickiej) wykonywania obowiązków stanu, zwłaszcza do dobrego wypełniania obowiązków przez tych, którzy przyjęli sakrament kapłaństwa i sakrament małżeństwa.

**Starokatolickie Kościoły** — (→ Kościół) — powstały po I soborze watykańskim (1869—1870) jako protest przeciw ogłoszonemu na nim dogmatowi o nieomyślności biskupa Rzymu — papieża i jego nadrzędnej uniwersalnej źródłowej władzy biskupiej i jurysdykcyjnej w Kościele.

Inspiratorem i głównym inicjatorem oraz organizatorem tego protestu był przede wszystkim → ks. dr Jan Józef Ignacy Döllinger, profesor uniwersytetu w Monachium, z którym zbiorową deklarację przeciw „nowej a niesłychanej nauce” (idzie o nieomyślność itd. papieża, n.) podpisało 44 profesorów uniwersytetu monachijskiego, a przyłączyli się następnie do nich i inni rzymskokatolicy księża i profesorowie uniwersytecy z: Fryburga badeńskiego, Bonn,

## ANTIOCHIA

Dla początków Kościoła syryjska Antiochia była jeszcze ważniejszym od Damaszku. Tyleż zachwycający co i godny głębszej refleksji jest fakt, iż wiara Chrystusa rozwinęła się tak trwale i prężnie tam, gdzie podstawy pogaństwa były odgórnie ugruntowane, oparte w dawnej tradycji i szeroko promieniujące. A przecież pod wpływem św. Barnaby i Pawła syryjska stolica staje się faktycznie pierwszym Kościołem „wśród pogan” i zarazem ruchliwym ośrodkiem religijno-misyjnym.

Antiochia nad Orontesem (zwana tak w odróżnieniu od innych miast tego imienia) była miastem stosunkowo młodym i powstała w 300 r. przed Chr. na rozkaz jednego z wodzów Aleksandra Wielkiego. Seleukos I nazwał przyszłą stolicę na cześć swego ojca Antiocha, zakładając ją równocześnie z trzema innymi miastami (Seleucją, Laodikeją i Apameją). Syryjski monarcha dobrze wiedział co robi, bowiem przecinały się tu drogi łączące świat śródziemnomorski z Mezopotamią i Azją Mniejszą, z Palestyną i innymi krajami południa, zaś wzdłuż Orontu biegł stary szlak karawan kupieckich. Przedtem bez powodzenia próbował tego samego jego rywal, Antygonos Jednooki. Położone u stóp potężnej góry miasto miało połączenie z morzem przez splawny odcinek Orontesu, choć jego właściwym portem była Seleucja.

Wspaniałość stolicy syryjskich Seleukidów — rozbudowywanej i upiększanej przez kolejnych monarchów — usiłują oddać liczne opisy antycznych autorów. Podobnie jak Damaszek, bogate i dogodnie położone miasto było łakomą pokusą dla różnych zdobywców, nadto niszczyły je jeszcze kolejne trzęsienia ziemi. Mimo to, w epoce rządów rzymskich uważane było za trzecie miasto imperium, miało własny samorząd, było siedzibą prokonsula i służyło za bazę wypraw wojennych przeciwko królestwom na Wschodzie.

Żydzi palestyńscy musieli mieć mało życzliwy stosunek do Antiochii, która kojarzyła się im z obmierzłymi praktykami pogańskimi oraz z okrutnymi prześladowaniami za czasów Antiocha IV. Opodal grodu istniało bowiem wielkie sanktuarium Apollina w Dafne (stąd częsta nazwa Antiochia Epidafnes), a w granicach miasta — dwie wielkie świątynie jego opiekuna, Zeusa. Uosobieniem szczęśliwego losu miasta była natomiast bogini Tyche (Fortuna), której piękny posąg dzieła Eutykhidesa zachował się do dziś. Znany z opowieści o umęczeniu Eleazara (2 Mach 6,18—31) i siedmiu braci (2 Mach 7,1—41) król Antioch IV Epifanes (Objawiony), który sam ogłosił się bogiem, poddał Żydów pierwszemu wielkim prześladowaniem religijnym, jakie później miały stać się udziałem pierwszych chrześcijan. Za jego rządów nawet Jerozolimę przemianowano okresowo na Antiochię, co było szczególną obrazą dla wyznawców Jahwe.

A jednak wśród siedmiu po-

mocników apostołów spotykamy prozelitę Mikołaja z Antiochii, który na równi z innymi otrzymuje kapłańskie święcenia (Dz 6,5—6). Pierwsi uczniowie Chrystusa działali w mieście przed przybyciem apostoła Barnaby, bo znaleźli się tam jako uchodźcy tuż po śmierci św. Szczepana w 34 r. i objęli swą nauką nie tylko miejscowych Żydów, lecz i „Greków” (Dz 11,19—21), których nawróciła się „wielka liczba”. Praca ta ożywia się jeszcze bardziej, gdy zjawia się Barnaba, który chyba ok. 43 r. sprostował też do pomocy Szawła z Tarsu (Dz 11,22—26).

Teraz zachodzą dwa wydarzenia epokowe w życiu przyszłego Kościoła. Gmina antiocheńska, założona przez grupę uciekinierów i osadzona w obcym, pozapalestyńskim środowisku, ma szczególny charakter i warunki działania. Jest pierwszą gminą, do której tak licznie garną się „poganie”, tj. ci wszyscy, którzy nie uznają reguł prawa możeszowego. Gdyby podkreślać tę odmienność i przeciwstawiać ją gminie jerozolimskiej, nader łatwo mógłby nastąpić niepożądany rozłam. Ale silniejsze jest poczucie jedności, wola dialogu i chęć niesienia pomocy (Dz 11,29—30). W każdym razie ta wspólnota działająca w mieście Zeusa, Apollina i Tyche musiała być dość liczna i prężna, skoro po raz pierwszy zaczyna się określać ją mianem „chrześcijan” (Dz 11,26b).

Jest rok 44 po śmierci Nauczyciela, gdy apostołowie prowadzą ożywioną działalność wokół zapewnienia łączności obu gmin (Dz 12,25), by później wyruszyć z Seleucją na pierwszą wyprawę misyjną (Dz 13,1—4). Po powrocie zdali z niej relację gminie w Antiochii, pozostając tam „dość długo” wśród uczniów (Dz 14,26—28), póki przed 49 r. różnice wśród wiernych nie narodziły tak, że należało je rozstrzygnąć w Jerozolimie, gdzie w istocie zapadły decyzje dotyczące dalszych misji św. Pawła. Ten pierwszy sobór Kościoła zwany jerozolimskim lub apostolskim, zdecydował o jego większym otwarciu i powszechności, przeciwstawiając się oficjalnie zwolennikom judeo-chrześcijaństwa, pragnącym koniecznie poddać nawróconych także rygorom prawa żydowskiego (Dz 15,1—21). Do tych ostatnich należał towarzysz apostoła, Tytus — Grek zapewne z Antiochii, który później staje się jednym z cennych współpracowników św. Pawła (Ga 2,1—3).

Wprowadził Kościół jerozolim-



Apostołowie Piotr i Paweł na obrazie El Greco



Antioch IV Epifanes — prześladowca Żydów

ski poszedł wówczas na kompromis w „sporze antiocheńskim” (Ga 2,9—10), lecz pojednanie to nie było zupełne, o czym świadczy wymiana zdań z przybyłym do Antiochii św. Piotrem, któremu św. Paweł jawnie zarzucił solidaryzowanie się z judaizującymi gorliwcami (Ga 2,11—14). Poza tym gmina w Antiochii — mieście św. Łukasza — uzyskuje wsparcie w osobach Sylasa i być może Judy (Dz 15,22—35). Również w drugą i trzecią podróż misyjną św. Paweł wyrusza z tego miasta, które będąc kolebką Kościoła bez wpływow judaizmu, zamieniło się jakby w następną „Stolicę Apostolską” — zwłaszcza po zjawieniu się św. Piotra. Istnieje domniemanie, że znalazł się on tam już w 44 r., po cudownym uwolnieniu z więzienia Heroda Agryppy (Dz 12,17), zaś św. Jan Złotousty podaje, że pełnił on tam funkcję biskupa przez siedem lat — prawdopodobnie w latach 36—38 po Chr.

Można dziś obejrzeć to miejsce, gdzie przypuszczalnie doszło do dysputy między dwoma Apostołami. Jest to tzw. grota św. Piotra opodal miasta, przebudowana przez średniowiecznych krzyżowców na kościół z gotyc-

ką fasadą. Miejsce to, gdzie przechowuje się pamiątki chrześcijaństwa, jest obecnie odwiedzane przez pielgrzymów, zaś sam fakt pobytu Namiestnika Chrystusa prozaicznie upamiętniają coroczne „Targi św. Piotra”.

Ale dzisiejsza Antiochia (Antakya) w granicach Turcji mało przypomina to ożywione i ludne miasto jakim była przed wiekami. Urodził się tu św. Jan Złotousty, rzymski historyk Ammianus Marcellinus i pogański filozof Libanios. Cesarz Julian Apostata próbował tu wskrzesić pogaństwo, ale i rozkwitała tutaj chrześcijańska „szkoła antiocheńska” z Lucjanem i Diodorem na czele, działał św. Hieronim, biskup-męczennik św. Ignacy, Teofil i Ewagriusz. Ślady chrześcijańskiego martyrium z IV w. odkryły przed wojną francusko-amerykańskie wykopaliska, lecz poza tym nie zostały się chrześcijańskie pozostałości prócz bizantyjskiego kościoła zamienionego na meczet Habib Nadżar.

Uczyniona w końcu V w. siedziba patriarchatu, Antiochia była zároveň miejscem kolejnych soborów prowincjonalnych w III i IV stuleciu, jak i widownią takich herezji jak nestorianizm i arianizm. Ale jeszcze w IV w. Jan Złotousty pisał, że liczyła przeszło 200 tys. mieszkańców. Po zniszczeniu przez Persów w 540 r., cesarz Justynian odbudował ją pod nazwą Miasta Bożego (Theopolis). Potem przyszyły lata dalszej zagłady i upadku. Na jakiś czas zajęli ją Arabowie, którym odebrali miasto Bizantyjczycy, by znów stracić je na rzecz Turków-Seldżuków. Gdy zdobyli je krzyżowcy, uczynili miasto stolicą Księstwa Antiochii i na krótko przywrócili łaciński patriarchat. Potem miary zniszczeń dopełnili egipscy mameluci, Mongołowie Tamerlana i Turcy osmańscy.

KRZYSZTOF GÓRSKI

# Chwalcie Łąki



## CHWALCIE ŁĄKI UMAJONE...

Nie wiadomo nic o Matce Boskiej,  
chyba od niej samej:  
na łące polskiej czy włoskiej,  
w skale, na drzewie wybranym,  
u zapomnianego źródła,  
na ścieżce przez wszystkich deptanej.  
Mówią — cuda,  
a to takie proste...

Maryja — Japonka, Indianka lub Częstochowska,  
Maryja — objawiająca się przez dzieci,  
najlepszych posłów:  
nie skryją, nie przerobią nowiny zadanej,  
ale ją jak ptaki rozszczebiocą.

Nie wiadomo nic o Matce Boskiej  
prócz tylko od niej samej.

(Kazimiera Iłakowiczówna „O Matce Boskiej”)

Bądź pochwalona Mario Panno, królowo światów  
i przestworzy,  
Ty, co Dziewicą wiecznie będąc, zrodziłaś tego, kto Cię  
stworzył!  
U dróg początku Bóg Cię posiadał, pięknej Miłości Matko  
żywa.  
Który Cię stworzył — dom zbudował, gdzie mądrość Jego  
wypoczywa.  
Ani się jeszcze nad przepaście gór ciężka wielkość  
wydźwignęła,  
Ani zważono wodom źródła — a już Cię Boża myśl poczęła.  
Gdy Bóg zawiasy kładł niebiosom i gdy fundament dawał  
światu,  
Byłaś — z Nim wszystko składająca — zwierciadłem Jego  
Majestatu!

(...)  
Tobie — coś niosła Króla Chwały, dał Pan Królestwa  
Chwałą wszelką.  
Cichaś w słodkościach swych i wdzięczna, o święta Boża  
Rodzicielko!  
Nad wszystko Ciebie Pan przełożył, dla prawdy, czci,  
sprawiedliwości.  
I nie odejdzie chwała Twoja po wieków wiek od ust  
ludzkości!  
(Beata Obertyńska „Bądź pochwalona”)

ZORZO PORANNA,

która kwiaty radujesz, ludzi i ptaszęta,  
spraw, aby dusza nasza była uśmiechnięta,  
jako ranek światłością jaśniejący Bożą,  
PORANNA ZORZO!...

(Julian Ejsmund  
„Litania do Matki Boskiej”)



Zawitaj, Głowo kornie schylona  
Nad łąk człowieczych burzliwym lanem:  
Chwieją się, łamią nasze ramiona  
Pod niebem groźnym, niebem spękanym...

Zawitaj Głowo, w słońca koronie:  
Spuść promień oczu w dusze do głębi,  
Niechaj zebrzące łaski Twej dłonie,  
Wzniosą się w górę stadem gołębi...

A Ty je przyjmij — każdego gońca,  
Gdy się do nieba skrzydłem dobija:  
Pokorna Głowo w koronie słońca,  
Ave Maryja...

(Tadeusz Łopalewski —  
„Do N.M.P. Ostrobramskiej”)

## RZECO ŚWIATŁOŚCI

Unieś nas falą swoją modrą i słoneczną  
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości  
i radość, która jest tak samo wieczną...

(Julian Ejsmund)



LESIE PRZEDWIECZNY,

sięgający niebiosów! Wbrew wszelkim nadziejom  
pozwól nam trwać na przekór burzom i zawiejom,  
Twój święty szum myśl naszą niech ku Tobie  
niesie,

PRZEDWIECZNY LESIE...

(Julian Ejsmond)

Ty jesteś siewna, Tyś jest rózańcowa,  
Ty polem szumisz, rankiem po rosie chodzisz —  
Ty jesteś Panna polna, Ty jesteś łąkowa —  
Gwiazdo zaranna! Przewodniczko łodzi!  
(...)

Tobie przydrożne kapliczki stroją dziewczyny,  
Tobie śpiew wieczorny rodzi łąka,  
Gałązko ciszy ugornej, Pąku wierzby —  
drżąca słońcem na wietrze sinym.

(Józef Andrzej Frasik —  
„Modlitwa najcichsza”)



Do Ciebie krzyczymy  
Matko galilejskiej wody.

Do Ciebie modlimy się  
Natchnieniem winnej latorośli.

Do Ciebie wznosimy ręce,  
Madonno pierwszej przemiany.

Na dnie naszych dłoni  
spoczywają nasze ofiary.

Nikt z nas nie jest bez winy.  
Nikt.

(Roman Brandstaeter —  
„Hymn do Madonny Dobrej  
Przemiany”)

Przyjm, o Pani skromny wianek, proste moje słowa  
i litanię piosenki, i kornych dłoni wdzięczność.  
Od kapliczki w sinym tynku u drzew wiekowych  
w białej komży dzieciństwa niosę kaczeńców naręcze.

Panno Wierna, ciszy mojej tej wiosny pobłogosław,  
od tej nocy złej niech broni szum Twej modrej szaty,  
Panno Można, gdy znalazłem zagubione swe wiosła,  
jeszcze słabe mam dłonie — nie udźwigną mej doli,

Matko...

(Czesław Janczarski —  
„...”)

NIEBIOS BŁĘKICIE!

Uchroń nas od codziennej troski i od szkody.  
Użyjcz nam słońca Twego i jasnej pogody  
przez całe życie...

(Julian Ejsmond)

Pod Twoją obronę,  
Pod Twoją obronę uciekamy się  
i Twym dłoniom przenajświętszym polecamy się,  
My, którzyśmy rozbitkami pod spalonymi gwiazdami,  
Ulituj się, Matko słodka, ulituj się, ulituj nad nami.

(Wilam Horzyca — „Antyfony”)

WIECZORNA GWIAZDO!

Sercom naszym daj spokój zmierzchu  
czerwcowego.  
Promieniste anioły niech snów naszych strzegą.  
Oto jest prośba nasza cicha i pokorna,  
GWIAZDO WIECZORNA!...

POLE RADOSNE,

pełne zbóż śpiewających nieskończonej toni,  
Niechaj Twa dobroć plody naszej pracy chroni,  
niechaj nas omijają klęski i niedole,  
RADOSNE POLE!...

(Julian Ejsmond)

Psalm mój wezbrany płynie przed Tobą  
Jak rzeka —

Boś serce moje, Panno Najcichsza,  
Urzekła...

Strumienie łaski przez wiotkie palce  
Przelewasz —

— Samaś jest Łaską, Światłem i Wonią,  
I śpiewem!

Tumie strzelisty, Świętego Świętych  
Mieszkanie —

Witrażu, tęczę grający w słońcu  
Zaraniem —

(...)  
Harmonio dźwięków, melodio słodka  
I cicha —

Łatwiej jest płakać i lżej przy Tobie  
Oddychać —

Godzino łaski w Bożym zegarze —

O Panno Stała... O Panno Wierna,

(...)

(Lucyna Westwalewiczówna —  
„Psalm o Matce Boskiej Łask  
Pośrednicze”)

KŁOSIE DOJRZAŁY,

chylący się ku ziemi, moc biorący z nieba!  
Daj nam pożywać z Ciebie powszedniego chleba  
przez żywot cały...

(Julian Ejsmond)



# Folklor warszawski

Wyraz „folklor” zrosł się w naszej świadomości z wyobrażeniami związanymi z życiem wsi i jej mieszkańców tak dalece, iż połączenie go z przymiotnikiem „warszawski” może wywoływać zdziwienie. W świecie literatury narodowej obok tekstów pisanych istniały i istnieją twory szerzące się w przekładzie ustnym, tym, który w pierwszej połowie ubiegłego wieku był jedynym sposobem poznawania zjawisk literackich w środowisku ludzi niepiśmiennych, wskutek tego twory te, dzisiaj nazywane folklorem, uznano za produkty kultury wiejskiej, obywatelskiej bez znajomości pisma. Nowoczesne procesy społeczne sprawiające, iż ludność wiejska od lat kilkudziesięciu przenosi się do miast, wywołały również przeniesienie jej zjawisk, które człowiekowi badającemu kulturę literacką Krakowa czy Warszawy, każą ustalać w niej zasięg folkloru niegdyś poczytywanego za wyłącznie wiejski.

Sytuacja Warszawy jest w pewnym sensie wyjątkowa. W przeciwieństwie do miast wielkopolskich i małopolskich weszła ona do historii dość późno i wskutek tego w dziejach jej nie spotykamy elementów podaniowych, znamienych dla Gniezna, Poznania czy Krakowa. Dotyczy to nawet jej nazwy ustalonej w brzmieniu niewłaściwym, gwarowa bowiem Warszawa w języku literackim winna była wystąpić jako Warszowa, a nie Warszawa. Miłośnicy przeszłości w oparciu o tę postać nazwy usiłowali dorabiać do niej opowieści o rybaku imieniem Wars i jego połowicy Sawie, które przyjęły się obecnie i widnieją na szyldach sklepowych. Od wieków zaś istnieje odmienna interpretacja omawianej nazwy, bardziej prawdopodobna. Wiąże ona Warszawę z cze-

skim rodem Werszowców, z którego wywodził się św. Wojciech, a który zmuszony do emigracji z Pragi, osiadł na Mazowszu i dał początek zarówno Warszawie, jak i dzisiejszej jej dzielnicy, Pradze. Z podań zaś lokalnych naszej stolicy dwa tylko można wymienić. Pierwsze, związane z farą i krucyfiksem, prawi o złodzieju, którego figura ukrzyżowanego pochwyliła za włosy, któremu jednak wybaczyła jego winę i w ten sposób ocalała go od śmierci. Podanie drugie, zlokalizowane w podziemiach dawnego zamczka książąt mazowieckich na Tamce, opowiada o złotej kaczce na stawie w jego podziemiach.

Warszawa, przez pierwszego z dynastii Wazów przekształcona w stolicę ponad półtora wieku czekała, by stać się stolicą. Naprawdę nastąpiło to

bowiem za ostatniego z królów, Stanisława Augusta. Dopiero wtedy zakwitło w niej życie polityczne, literackie, teatralne, dopiero wtedy z racji pamiętnikarzy poznajemy jej swoiste typy, przy czym pamiętniki właśnie pozwalają dostrzec jej swoistą kulturę obyczajową i swoisty jej folklor. Sprawy te nie są nam obce, i to nie tyle nawet dzięki samym pamiętnikarzom, co użytkownikowi, który zrobiła z nich powieść, zwłaszcza twórczość Kraszewskiego. Świetność stolicy trwała jednak bardzo krótko i przysięgała z chwilą utraty niepodległości. Miasto, które w czasach insurekcji kościuszkowskiej poniosło bardzo duże straty zmieniło się w ośrodek dążący do wyzwolenia narodowego. Po insurekcji bowiem przyszyły powstania listopadowe i styczniowe i dalsze pasma klęsk, które stolicę na 120 lat zmieniły w „żałosną wdowę polskiego ludu”, cierpiącą i walczącą w oczekiwaniu wyzwolenia, które nadejść miało dopiero po rozgromie gnębieli w I wojnie światowej.

W tym długotrwałym okresie niewoli rozwinęły się i ukształtowały nowoczesne warunki życia zbiorowego, utrzymujące się z pewnymi zmianami po dzień dzisiejszy. W życiu tym od pierwszych lat XIX wieku dużą rolę odgrywać zaczęła literatura nawiązująca do tradycji stanisławowskich, obejmująca jednak i twórczość pisaną, i ustną. Przy czym twórczość ustna wykazywała kilka cech bardzo wyrazistych.

I tak ludność Warszawy, nie tyle jej inteligentnego centrum, co przedmieść, od Saskiej Kępy i Pragi po Wołę i od Marymontu po Służewiec, na periferiach natomiast, bliżej śródmieścia robotniczego i rzemieślniczego, pielęgnowała tradycje z rodzimej, mazowieckiej wsi wyniesione, począwszy od swoistego języka, który tworzył „gwarę warszawską”. Posługujące się tą gwarą grupy zawodowe tworzyły w niej swą poezję pieśniową, demonstrowaną przez śpiewaków podwórkowych i ulicznych. Repertuar ten, obejmujący śpiewki w rodzaju „Saska Kępa zieleń” czy ballady, jak historia mordercy Wiśniewskiego, nie zawierał, bo zrobić tego nie mógł, pieśni żołnierskich rozbrzmiewających przed powstaniem listopadowym, które położyło kres wojsku polskiemu, pieśni ocalałych w nielicznych śpiewniczkach rękopiśmiennych czy drukowanych. Z biegiem lat, gdy sławna Cytadela połączyła koszary z wozem, a bojownicy o wolność nosili nie mundury wojskowe, lecz drelichy, miejsce pieśni żołnierskiej zajęły inne, więziennie i zesłańcze.

Na polu prozy znowu miejscem naczelnym przypadło facecji czy anegdotce, dowcipnej i ciętej, krążącej równie dobrze

w środowisku inteligentnym, jak wszelkich innych. Celowały w niej zwłaszcza skupiska zamknięte, jak świątek aktor-ski czy dziennikarski lub literacki. Pamiętniki z drugiej połowy XIX w. i popularne felietony zwane „kronikami”, a pisywane przez takich mistrzów pióra, jak Prus czy Sienkiewicz, zawierały mnóstwo zabawnych humoresek, których pogłosami tętniła dzieła tych dwu pisarzy, by przykładowo wymienić „Lalkę” lub „Tę trzecią”, pierwszą dla scen z życia studenckiego, drugą malarskiego. Wszędzie tutaj, jak w zakresie pieśni, literatura i folklor idą ręką w rękę, a to samo występuje w obrębie dramatu popularnego, grywanego nie tylko i nie tyle w teatrach, co na scenkach w ogródkach restauracyjnych. Jego twórcy, kroczący szlakami W. Bogusławskiego, autora „Krakowiaków i Górali”, dali pierwsze próby dramaturgii popularnej, ludowej i swym przykładem zachęcali do pracy na tym polu.

Temu ożywionemu ruchowi wtóruje od wczesnych lat wieku XIX coraz intensywniejsza praca naukowa, zajmująca się poznawaniem ludu, jego życia, jego kultury, jego twórczości artystycznej, prace ludoznawcze, kładące fundamenty pod rozwój folklorystyki. Zainteresowanie to wystąpiło najpełniej w działalności pioniera polskiej folklorystyki Oskara Kolberga. Nieco wcześniej od Kolberga, w skali jednak daleko mniejszej, działali na terenie Warszawy inni folklorysty jak Kazimierz Wł. Wójcicki i Łukasz Gołębiowski, pracujący początkowo w oparciu o Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Inicjatywa tych ludzi promieniowała na inne dzielnice, austriacką Małopolskę i pruską Wielkopolskę, a zarazem przygotowywała w samej Warszawie grunt pod nowoczesną naukową folklorystykę.

Stworzył ją językoznawca i etnograf Jan Karłowicz, uczony wysokiej klasy, i to w skali międzynarodowej, organem jej czyniąc miesięcznik „Wisła”, w którym ogłaszał swe studia pieśnioznawcze i bajkoznawcze.

Wysiłek pokolenia romantycznych wielbicieli ludowości i ich następców, pozytywistycznych „zczcieli światła”, do których należał Karłowicz, nie poszedł na marne, dzięki ich trudowi stworzona została tradycja naukowa, do której nawiązać mogli późniejsi badacze.

Zjawiska literatury ludowej istnieją również współcześnie. Folklor nowych skupisk robotniczych, folklor dziecięcy warszawskich podwórek, relikty ballad, opowiadania z wokandy sądowej, swoiste przysłowia, specyficzny stołeczny humor istnieją i konieczność ich ogarnięcia narzuca się nieodpartą siłą.

EWA STOMAL

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
II poł. XVI w.	Anglia	Rozwój literatury epoki elżbietańskiej: Spencer — poeta epiczny, Marlowe — dramaturg, Shakespeare.
1550	Polska	Wydanie <i>Kroniki wszystkiego świata</i> Marcina Bielskiego, poety, kronikarza, tłumacza. Jego <i>Kronika</i> — jedyna w piśmiennictwie staropolskim próba przedstawienia dziejów powszechnych, z licznymi wstawkami baśniowo-fantastycznymi.
1551	Peru—Lima	Powstanie uniwersytetu w Limie.
1551	Polska	Wydanie <i>De Republica emendanda</i> (O <i>naprawie Rzeczypospolitej</i> ) Andrzeja Frycza Modrzewskiego, pisarza politycznego, publicysty i teologa, jednego z najwybitniejszych i najbardziej postępowych pisarzy polskiego odrodzenia. O <i>naprawie Rzeczypospolitej</i> to humanistyczny traktat polityczny omawiający zasady życia społecznego, politycznego, religijnego i obyczajowego w idealnie urządzonym państwie, z propozycjami zmian w polskiej rzeczywistości.
1553	Meksyk	Powstanie uniwersytetu w Meksyku.
1558	Polska	Wydanie <i>Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego</i> Mikołaja Reja, poety i prozaika epoki odrodzenia, ojca literatury polskiej. Jako protestant brał żywy udział w ruchu reformacyjnym. W swych utworach opisywał sceny z życia codziennego, ośmieszał wady społeczeństwa. Był żarliwym obrońcą języka narodowego w literaturze („A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, a swój język mają”). Inne znane dzieła Reja to m.in.: <i>Krótką rozprawą między panem, wójtem a plebanem</i> , <i>Żywot Józefa, Kupiec, Zwierzyniec, Figliki</i> .
1558—1603	Anglia	Panowanie Elżbiety I, córki Henryka VIII i Anny Boleyn. Królowa Anglii i Irlandii, ostatnia z dynastii Tudorów. Skazała na śmierć Marię Stuart. Po zwycięstwie nad Hiszpanią zapewniła Anglii opanowanie mórz. Przyczyniła się do gospodarczego i kulturalnego rozwoju swego kraju.
1561	Polska	Unia między Polską a Inflantami w Wilnie. Kurlandia — lennem Polski, zakon kawalerów mieczowych — sekularyzowany (ześwieczony), część Inflant na lewym brzegu Dźwiny zostaje włączona do Polski i Litwy, stany inflanckie zachowują swe dawne przywileje.



Polski ubiór męski z pocz. XVI w., przeszywany, zielony, nałożony na lilcoworóżowym żupanie.

### Teatr w czasach stanisławowskich (cz. II)

W repertuarze teatrów warszawskich za czasów Stanisława Augusta panowała przede wszystkim komedia, co było m.in. spowodowane panującym w literaturze dydaktyzmem, tak zmiennym dla wieku oświeconego. Tendencja ta była tym silniejsza, iż wśród ówczesnych pisarzy było kilka wybitnych talentów komediopisarskich — choć w większości przetwórczych. Jednakże właśnie dzięki tej metodzie przeróbek i spolszczenia gotowych utworów z literatury obcej, głównie francuskiej, można było zaspokoić doraźnie spore potrzeby nowego teatru, teatru narodowego, grającego w ojczystym języku. Niestety, odbiło się to w pewnym stopniu niekorzystnie na rodzimej komedii tego okresu, gdyż w większości powielano tylko pewne schematy i szablony twórców zagranicznych, naśladowujących z kolei — choć nie zawsze udolnie — niedoścignionego Moliera.

Powtarzał się więc często wątek skłóconych rodów, młodej pary godzącej w ostatniej scenie te właśnie, motyw porwanych lub zagubionych dzieci, cudem odnajdywanych w ostatnim akcie, były charakterystyczne typy bohaterów, o jednej dominującej nad innymi cesze: skapstwa, roztargnienia, zazdrości czy głupoty. Była też na ogół para sprytnych służących, kierujących właściwie całą akcją sztuki. W zależności zaś od ilości i rodzaju wszelakich dowcipów płatanych przez tych służących, dzielono komedie na farsy i na komedie poważniejsze. Obok komedii pojawiały się również na scenach komedijki z wkładkami muzycznymi. Zwano je pospolicie wodewilami, a piosenki, przeważnie humorystyczne, włączone w ich tekst, nazywano z francuska kupletami.

Pierwszym pisarzem, produkującym na wielką skalę tego typu komedie, był Franciszek Bohomolec. Zaczynał on od niewielkich utworów teatralnych pisanych dla młodzieży w konwiktach jezuickich, by potem zostać autorem sztuk dla prawdziwego teatru, choć nie pozostawił po sobie w tej dziedzinie niczego szczególnego.

Jego następcą i bardzo płodnym dostawcą nowych sztuk teatralnych był Franciszek Zabłocki, autor kilkunastu znakomitych przeróbek francuskich sztuk teatralnych. Będąc znakomitym obserwatorem, a zarazem ciętym satyrykiem, przerabiał obce komedijki w znakomite wizerunki życia polskiego. Do najlepszych i tych, które najlepiej oparły się działaniu czasu, należą *Fircyk w zalotach* i *Sarmatyzm*, obie tak dalece wtopione w polską rzeczywistość, iż nie można już wcale dopatrzeć się ich francuskiego pierwowzoru. Zabłocki był również jednym z najświetniejszych i najzłożliwszych satyryków, żarliwie współpracującym z kołłątajowską „kuźnicą” przez niezliczone paszkwile i inne utwory satyryczne, będące postrachem adresatów.

Skuteczność tego rodzaju satyrycznej propagandy sprawiała, że postanowiono w stronnictwie demokratycznym wykorzystać tę broń w coraz popularniejszym teatrze. I tak właśnie, z zapotrzebowania społecznego powstała pierwsza polska głośna komedia polityczna. *Powrót posta*, pióra Juliana Ursyna Niemcewicza. Akcja tej komedii służy właśnie jako satyra polityczno-obyczajowa, wymierzona przeciwko stronnictwu konserwatywnemu, a także przeciwko sarmatyzmowi i cudzoziemskemu. O popularności tej komedii w owych czasach świadczyć może fakt, iż od dnia premiery (15 I 1791) do uchwalenia nowej konstytucji (3 V 1791 r.) osiągnęła ona, czy nawet przekroczyła zawrotną na owe czasy liczbę 10 przedstawień, a także iż powstał jej dalszy ciąg, pióra już nie Niemcewicza, lecz „ojca teatru polskiego”, autora *Krakowiaków i Górali*, Wojciecha Bogusławskiego.

W ciągu trzydziestu lat istnienia teatr epoki stanisławowskiej zyskał sobie wielkie znaczenie w społeczeństwie, a o tym, jak oceniano i doceniano jego rolę najlepiej mówi dokument Rady Najwyższej Narodowej z czasów powstania kościuszkowskiego. Otóż w kwietniu 1794 r., po przyłączeniu się Warszawy do ogólnonarodowego powstania, budynek Teatru Narodowego na pl. Krasińskich zamieniono na szpital. 11 X tegoż roku Rada zaleciła ponownie otwarcie teatru, stwierdzając iż: „pragnąc duch narodowy mieć rozszerzonym i obywateli w ich nawet zabawach do dzieł patriotycznych zachęcanych, końcem [tzn. w celu] otwarcia teatru i na wsparcie w wydatkach koniecznych złp 6000 z Skarbu Narodowego naznacza”.

Odtąd, uznany za jedną z najpotrzebniejszych instytucji, Teatr Narodowy grał aż do ostatnich dni istnienia Rzeczypospolitej.

ed

„Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale” Wojciecha Bogusławskiego w Teatrze Narodowym. Drugi od lewej — sam Bogusławski w roli studenta Bardosa (rys. F. Lohrmann, 1794)



Koneserom pięknych głosów

Spotkanie z

**FELIKSEM GAŁECKIM**

artystą

**Teatru Wielkiego**

**w Warszawie**

W naszej Redakcji gościimy dzisiaj przedstawiciela warszawskiej sceny „muzy poważnej” — pana Feliksa Gałęckiego (baryton) z Teatru Wielkiego w Warszawie. Nie jest to więc postać nieznaną warszawskiej publiczności, szkoda tylko, że tak mało prezentowana w rodzimej Telewizji. Na tę prezentację zasługuje bowiem talent Artysty i Jego niccodzienna barwa głosu.

— Jak doszło do tego, że zaczął Pan śpiewać? Czy było to tak zwane powołanie, czy też przypadkowy zbieg okoliczności zdecydował o Pana karierze wokalne?

— Moje śpiewanie (jeśli to tak można nazwać) nie było dziełem przypadku. O śpiewaniu marzyłem przez całe życie, już od wczesnych lat. Niestety, tam gdzie mieszkalem, nie miałem możliwości kształcenia muzycznego, przygrywałem więc sobie na czym się dało i ciągle — oczywiście sam dla siebie — śpiewałem. Kiedy dostałem w prezencie od ojca akordeon, byłem niezmiernie szczęśliwy, miałem wreszcie upragniony instrument i bardzo szybko nauczyłem się na nim grać. W Warszawie znalazłem się już po maturze. W dalszym ciągu marzyłem jednak o profesjonalnym śpiewaniu. Szukałem i pukałem więc, gdzie tylko mogłem i w końcu trafiłem do Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie (obecnie: Akademia Muzyczna). Istniało wów-

czas przy Wydziale Wokalnym 3-letnie Studium Przygotowawcze dla osób zupełnie „surowych” muzycznie. W ciągu 3 lat przebrało się program ogólnokształcący muzycznej szkoły średniej oraz kształciło się pod względem wokalnym. Ostatni egzamin na tymże studium był jednocześnie ewentualnym egzaminem wstępnym na I rok studiów do Wyższej Szkoły Muzycznej. Muszę przyznać, że szło mi na studiach bardzo dobrze, byłem pilnym studentem. Od początku studiów byłem w klasie niedawno zmarłej (w grudniu ub.r.) prof. Marii Halster.

Moja edukacja muzyczna trwała więc 7 lat. W Konserwatorium istniały wówczas dwie sekcje — sekcja estradowa i operowa. Ja byłem na sekcji operowej. Moim dyplomowym przedstawieniem, wystawionym w gmachu Romy, gdzie to mieściła się wtedy Opera, był Figaro w „Cyruliku Sewilskim”. Pamiętam datę: było to 23 marca 1965 r. Zdobyłem



Feliks Gałęcki

dyplom (po cichu przyznam się, że z wyróżnieniem) i już w 1965 roku wyruszyłem samodzielnie w świat.

— Obchodzi więc Pan w tym roku jubileusz 20-lecia działalności wokalne?

— Tak. Chociaż działalność estradową rozpocząłem nieco wcześniej, w okresie studiów współpracowałem bowiem z estradą kameralną Filharmonii Narodowej. Jeździłem na koncerty itd.

— A gdyby Pan nie został artystą śpiewakiem, jaki zawód by Pan wybrał?

— Gdybym musiał wybierać jeszcze raz, to nawet teraz, po 20 latach pracy jako wokalista,

jeszcze raz spróbowałbym śpiewać.

— Można więc śmiało stwierdzić, że Pana powołaniem był śpiew.

— Tak. Z całą pewnością było to moje powołanie.

— W jakich operach możemy Pana usłyszeć i zobaczyć w warszawskim Teatrze Wielkim?

— Aktualnie występuję na dużej scenie Teatru Wielkiego w „Strasznym dworze”, „Borysie Godunowie”, „Madame Butterfly”, w „Halce”, „Cyganerii”, „Traviacie”, „Weselu Figara”.

Na małej scenie gram w „Sonacie Belzebuba”, niedawno wystawionej operze „Paziowie królowej Marysieńki”, w „Trojanach” oraz mam jedną rolę mówio-

Feliks Gałęcki  
jako Gaston w „Traviacie” Verdiego (w środku)

Z Niną Karczewską  
w „Eugeniuszu Onieginie”





„Hrabina Marica” Kalmana w TV z udziałem Wandy Polańskiej i Feliksa Gałeczkiego (program ten spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem telewidzów)

na (!) w „Urowadzeniu z Seraju”. Muszę Pani powiedzieć, że przez te minione lata uzbierało się na moim koncie ok. 25 większych ról. Wymienić tu mogę główną rolę w „Eugeniuszu Onieginie”, partię Walentego w „Fauście” i wiele innych.

— Przyznam się, że moja ulubiona operą jest „Traviata” Verdiego. Którą z ról odtwarza tam Pan jako baryton?

— W „Traviacie” gram ojca głównego bohatera Germonta.

— Podejrzewam, że musi być wspólna charakterystyka, jeżeli może Pan odtwarzać na scenie rolę ojców.

Na lonie rodziny  
czyli z żoną Elżbietą i synem Pawłem



polskich i obcych. Chętnie śpiewam pieśni włoskie — neapolitańskie. Często biorę udział w koncertach przeznaczonych dla młodzieży szkolnej. Są to koncerty tzw. umuzykalniające o określonej tematyce. Niedawno występowałem w północno-wschodnim rejonie kraju i z tych występów wyniosłem bardzo miłe wrażenie i pamięć o bardzo wdzięcznej publiczności. W swoim repertuarze mam też arie i duety operetkowe.

— Jeśli już jesteśmy przy operetce, to proszę nam powiedzieć, jak Pan ocenia — jako artysta operowy — operetkę. Podziwialiśmy Pana, swego czasu, we wspaniałym duecie z Wandą Polańską z „Hrabiny Maricy” (emitowanym w Telewizji). Pana zdaniem — operetka już się przeżyła, jest niemodna?

— Czy się przeżyła? Jest to pytanie, które dość często nurtuje społeczeństwo i przyznam, że i nas samych. Operetka nie przeżyła się, choć wielu kolegów, którzy „uprawiają” przede wszystkim muzykę poważną, traktuje ten rodzaj sztuki z pewnym pobożaniem. Osobiście twierdzą, że muzyka operetkowa nie przeżyła się i w najbliższej przyszłości jej to nie grozi. Może okresowo „kuleje” aktualny poziom operetkowy w takim czy innym teatrze, ale muzyka — dobrze wykonana muzyka operetkowa — jest naprawdę bardzo piękna i wartościowa.

— Jak więc należy traktować spektakl operetkowy?

— Idąc do Operetki należy sobie z góry założyć, że jest to rozrywka — od początku do końca jakiś żart, bajka. Tylko, że tę bajkę artysta śpiewak musi świetnie wykonać — a tu już nie ma żartów, lecz trzeba naprawdę śpiewać na wysokim poziomie (co wcale nie jest łatwe!). Odpowiednio wykonana operetka daje widzowi i słuchaczom pełnowartościowe wrażenia estradowe oraz chwile relaksu. I takie właśnie zadania ma do spełnienia operetka. Jeszcze raz podkreślam, że niezwykle ważne jest wykonanie — musi być ono na najwyższym poziomie sztuki wokalne. Niedawno zdobyłem nagranie płytowe „Zemsty nietoperza” Straussa (pod dyrekcją Karajana). Jest to coś wspaniałego. Często operetkę traktuje się (być może tylko u nas, w Polsce) po macoszemu, zaś aktora operetkowego uważa się — niesłusznie — za artystę tzw. drugiego gatunku. W związku z tym większość śpiewaków „garnie się” do opery, do muzyki poważnej, śpiewając w operze nawet maleńkie role. Uważają oni bowiem, że teatr operowy nobilituje. Takie jest ogólne przekonanie — zresztą bardzo krzywdzące dla operetki. Nagrałem dla Telewizji 3 spektakle operetkowe i wiem, jak trudny jest to gatunek sztuki scenicznej i wokalne.

— A opera? Czy nadąga ona za modą?

— Opera też się nie przeżyła. Być może wielu młodych ludzi, interesujących się muzyką beataową, zastanawia się nawet, czy opera jest potrzebna i po co właściwie ona jest. Niemniej jednak opera jest i będzie. Ja zawsze porównuję operę klasyczną z muzealnymi dziełami sztuki, takimi jak: dzieła Rubensa, Rem-

brandta, stare freski. Ktoś może powiedzieć, że tak się teraz nie maluje. Ale te wspaniałe dzieła przekazane potomnym stanowią bezcenną dla nas wartość, wartość zupełnie nie porównywalną z niczym innym. Tak samo opera klasyczna przedstawia sobą bardzo ściśle określone wartości. Wielu muzyków, wypowiadających się — powiedziałbym nawet — pogardliwie na temat opery, zapomina o tym, że opera w historii muzyki była tym polem, tą płaszczyzną, na której rozwijały się różne formy muzyczne, a więc — muzyka jako taka.

Aktualnie opera zmierza po trochu w stronę musicalu. Miałem okazję zobaczyć za granicą kilka musicali w świetnym wykonaniu i przyznam się, że bardzo mi się podobały i musical bardzo mnie przekonał. Być może jest to jakaś przyszłość opery, choć musical nie jest już właściwie samą operą, jest to bowiem inny gatunek sztuki, który jednakże wyrasta z opery. Niestety, aktualnie już nikt nie napisze opery w stylu Verdiego; po prostu, jest to niemożliwe. Jest to sprawa nie do osiągnięcia w obecnych czasach.

— Jak jest traktowany artysta — śpiewak w swojej rodzinie? Czy sztuka wokalna (ćwiczenia itd.) nie jest zbyt męcząca dla domowników?

— Proszę Pani. Jestem żonaty od 20 lat, mam 13-letniego syna. Żona wychodzi do pracy na godz. 8 (jest pianistką, uczy w liceum muzycznym), syn w tym czasie idzie do szkoły. Staram się wtedy, po ich wyjściu, pracować. „Zaszywam się” w najdalszy pokój, gdzie mam instrument, żeby nawet sąsiadom nie przeszkadzać. bowiem mnie to osobiście krępuje. Nawet, gdy jest lato, upał, nie pracuję przy otwartym oknie. Po prostu — nie chcę innym przeszkadzać. Zdaję sobie sprawę z tego, że i żonie potrzebny jest spokój i cisza, gdy wraca do domu. Kupiliśmy więc synowi, który jest entuzjastą muzyki beataowej, słuchawki.

— Czy syn wykazuje zdolności muzyczne?

— Tak, syn ma ogólnomuzyczne zdolności, gra na gitarze i śpiewa. Nie chciał jednak kształcić się w kierunku muzycznym. Nie nalegałem, gdyż uważam, że człowiek ma prawo poszukiwać własnej drogi życiowej, zdobyć zawód, którego bardzo pragnie. Wiem to z własnego doświadczenia. Syn zdaje w tym roku maturę i chce zdawać na wyższą uczelnię, marzy mu się anglistyka.

— Zyczymy więc pomysłnych egzaminów! Wracając jednak do spraw związanych z muzyką, spytamy: co by Pan radził młodzieży zapatrzonej — bez panieci — w muzykę „punkową”, beataową i inną. Czy jest to właściwy sposób kształcenia wrażeń estetyczno-słuchowych? Pana zdaniem, jest to sprawa przemijająca, czy też i tak już będzie muzyka XXI wieku?

— Jestem przekonany, że muzyka w wieku XXI całkowicie nie będzie taka. Na pewno muzyka młodzieżowa będzie występowała — sam jej zresztą, od czasu do czasu, słucham (za długo nie jestem w stanie tego wysłuchi-



## Rozmowy z Czytelnikami

Zwracając się do naszej Redakcji, p. Aniela D. z Przemysła pisze co następuje:

„Od dawna już posiadam Pismo święte Nowego Testamentu, i — stosownie do zachęty ze strony duszpasterzy — przynajmniej w niedziele i święta staram się przeczytać jakiś wyjątek z tej księgi objawionej. Niestety, nie zawsze i nie wszystko mogę zrozumieć. Jednym z wyjątków sprawiających mi trudności jest fragment z ewangelii św. Mateusza rozdz. 6,25—34. Czytając go bowiem odnoszę wrażenie, iż Bóg zachęca w nim ludzi do bezczynności, a nawet lenistwa, z czym znów trudno mi się pogodzić. Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie mi wspomnianego tekstu biblijnego”.

Zwraca się do nas również p. Jan P. z Paczkowa, który w swym liście pisze między innymi:

„...Według nauki objawionej Bóg nie tylko stworzył świat, ale ustawicznie się nim opiekuje. Wobec tego na ideałach powinno być naprawdę idealnie. Wiemy, że tak jednak nie jest. Bowiem

— wbrew wyraźnej woli Bożej wyrażonej w przykazaniach — ludzie wzajemnie się mordują, kradną, nie dochowują wierności małżeńskiej oraz narażają na szwank sławę bliźnich przez obmowy i oszczerstwa. A ponadto tyle jest na świecie nieszczęść i cierpień. A co gorsze, spadają one nie tylko na ludzi złych, ale dotyczą również dobrych. Tyle jest na świecie niesprawiedliwych wojen. Jakże więc można to wszystko pogodzić z nauką o Opatrzności Bożej?”

Szanowni i Drodzy Państwo! Obydwa przytoczone listy poruszają w zasadzie ten sam problem, chociaż podchodzą do niego z różnych punktów widzenia. Pozwólcie więc, że wspólnie na nie odpowiem.

Wspomniany przez p. Anielę tekst z ewangelii św. Mateusza brzmi. „Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało wasze, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie? Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?... A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swej nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, mało wierni?” (Mt 6,25—26; 28—30).

Zdaniem teologów jest to klasyczny tekst biblijny, w którym zawarta jest nauka objawiona o Opatrzności Bożej. Żadną miarą

nie upoważnia on do wnioskowania, że — skoro Bóg opiekuje się światem i wszystkimi stworzeniami — należy z założonymi rękami czekać na wszystko, co nam i naszym bliskim potrzebne jest do życia. Syn Boży wielokrotnie bowiem przypomniał, że jednym z podstawowych obowiązków każdego człowieka jest praca. Nauka Jego w tym względzie zawarta jest w następujących przypowieściach: o robotnikach w winnicy (Mt 20,1—16), o talentach (Mt 25,14—30) oraz o słudze (Łk 17, 8—10). Nie inaczej uczy w tym względzie apostoł Paweł, gdy pisze: „Napomniamy was, bracia, żebyście... się starali prowadzić żywot cichy, pełnić swe obowiązki i pracować własnymi rękami, jak wam przykazaliśmy” (1 Tes 4, 10b—11). Gdzie indziej ten sam Apostoł z naciskiem podkreśla: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3,10). Nie można mieć żadnych wątpliwości.

W przytoczonym tekście z ewangelii Mateusza (Mt 6,26—26; 28—30) napomina Pan Jezus, by o sprawy doczesne (jedzenie, picie, ubranie) nie zabiegać z nadmierną troską. Skoro bowiem Bóg dał nam życie, pozwoli nam również osiągnąć to wszystko, co nam jest potrzebne do jego utrzymania. Jeśli bowiem Stwórca dba o rośliny i zwierzęta, na pewno bardziej jeszcze troszczy się o ludzi, dla których jest Ojcem. Bowiem na pierwszym miejscu mamy obowiązek starać się o to wszystko, co umożliwi nam osiągnięcie Królestwa Bożego; mianowicie o wierną służbę Bogu i wypełnianie Jego przykazań. Na ten moment zwraca uwagę Zbawiciel, gdy mówi: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33). A więc problem jest jasny.

Wiadomo też powszechnie, że Stwórca kieruje całym światem przez prawa fizyczne i biologiczne, dzięki którym utrzymuje ład i porządek we wszechświecie. Ludźmi natomiast kieruje Pan Bóg przez prawa moralne, zwane przykazaniami. Jeżeli jednak cała przyroda stosuje się do prawa natury, obdarzeni rozumem ludzie często buntują się przeciw prawu Bożemu. Bóg jednak nie przeszkadza im grzeszyć, gdyż dał im wolną wolę i potrafi nawet złe na dobre obrócić. Tak więc upadek pierwszych ludzi sprowadził na ziemię Odkupiciela. Sprzedanie Józefa do Egiptu pozwoliło biblijnemu Jakubowi i jego rodzinie przetrwać tam lata nieurodzaju. Skazanie Jezusa Chrystusa na śmierć krzyżową zapewniło ludziom zbawienie. Prześladowanie pierwszych chrześcijan w Jerozolimie przyczyniło się do rozszerzenia nauki Chrystusowej.

Nie inaczej ma się rzecz z cierpieniem. Na pewno jest ono dla człowieka złem, ale sprowadza również dobro. Wyrzywa bowiem człowieka z ospałości duchowej, pomaga do wyrobienia charakteru i jest okazją do zdobycia zasług. Stąd też Bóg zsyłając cierpienie, czyni to nie tylko dla ukarania i poprawy złych, ale również dla wypróbowania dobrych i większej ich nagrody w wieczności. Tak więc ani grzechy, ani cierpienia i nieszczęścia (w tym również wojny), których tyle jest na świecie, nie są sprzeczne z nauką o Opatrzności Bożej, ale ją jeszcze podbudowują.

Korzystając z okazji, łączę dla Państwa i wszystkich naszych Czytelników pozdrowienia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## Spotkanie z

## FELIKSEM GAŁECKIM

dokończenie ze s. 13

wać). Na pewno ten rodzaj muzyki — mimo wszystko — ma swoje wartości — chociażby przez sam fakt, że tyle młodzieży do niej się garnie. Musi mieć więc jakiś sens i można coś z niej „wyłowić”. Nie można jednak z tego rodzaju muzyką żyć na co dzień, bez przerwy, tak jak nie można codziennie jeść (bez przerwy) to samo danie, choćby nawet było ono najsmaczniejsze. Wrażenia muzyczne muszą być urozmaicone. Każdy młody człowiek musi przejść przez muzykę młodzieżową, musi „przepuścić” ją przez swój organizm „przetrawić”. Natura wrażliwa, bardziej muzyczna, wchłonie z tej muzyki to, co jest najlepsze. Z czasem młody człowiek, ten czulszy muzycznie, zapragnie posłuchać innej muzyki i znajdzie drogę do Teatru, do Opery,

jednym słowem — wyrośnie z „krzykliwej” młodzieży. Trzeba tylko odpowiednio proponować młodzieży inaczej podany, ciekawszy spektakl muzyczny, czy też np. wysłuchanie (od czasu do czasu) płyty z nagraniami muzyki poważnej. Poprzez łatwiejszą w percepcji muzykę popularną można dojść do poznania muzyki trudniejszej, poważnej.

— Jaką rolę w umykalnianiu młodych ludzi powinny spełniać szkoły, a nawet — chociaż może to zabrzmiało dziwnie — prasa?

— Spytała Pani — jak kształcić młodzież, jej wrażenia estetyczno-słuchowe? To bardzo trudne pytanie. Proszę Pani — ja często śpiewam właśnie dla młodzieży. Widzę, jak młodzi chętnie słuchają. Nieraz, kiedy

koncert już się skończy, biegną za mną i pytają, czy jeszcze do nich przyjadę. Gdy po raz wtóry zjawiam się, przyjmują mnie bardzo serdecznie i gorąco witają. To znaczy, że coś tam w ich pamięci zostało — może nie jakieś konkretne sprawy czysto muzyczne, ale na pewno zostanie w pamięci chęć do kontaktu z człowiekiem, który tę muzykę reprezentuje. Dzieci i młodzież należy zainteresować czymś, co dla nich jest bardzo atrakcyjne w danym występie muzycznym. Na przykład zaprezentować olbrzymie możliwości dźwiękowe skrzypiec. Lekcje muzyki w szkole winny być naprawdę umykalniające — czyli zachęcające do kształcenia muzycznego. Wydaje mi się, że ta sprawa nie jest jeszcze w szkołach odpowiednio metodycznie dopracowana. Często dzieci traktują lekcję muzyki jako zło konieczne, robią sobie niestosowne żarty itd. To nie jest wina samej młodzieży, ale przede wszystkim nauczycieli, którzy nie potrafią we właściwy sposób ukazać młodemu człowiekowi całego piękna muzyki. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to na pewno łatwe, ale trzeba znaleźć jakieś wyjście i zastosować inną metodę nauczania muzyki w szkołach. Jeśli

idzie o prasę, to muszę powiedzieć, że dzienniki bardzo dużo miejsca poświęcają sylwetkom sportowym i wiadomością o sporcie. Sport — oczywiście — interesuje młodych ludzi i kolumna sportowa jest chętnie czytana. Gdyby tak przeznaczyć w dziennikach i tygodnikach jakąś szpalę na wiadomości muzyczne, sylwetki artystów, śpiewaków, piosenkarzy, prezentację ludzi sceny, na pewno spotkałoby się to z dużym zainteresowaniem Czytelników. Przecież tak wiele dzieje się w świecie artystycznym — nie tylko za granicą, ale i u nas, w kraju. Nie tylko sukcesy zagraniczne powinny się liczyć i być odnotowywane na łamach prasy, ale i wydarzenia krajowe. Dlaczego np. robi się wywiady z artystami, którzy odnieśli sukces za granicą, a pomija się rodzime, często przecież ważkie wydarzenia, o których naprawdę warto pisać.

— Słuszna uwaga. Mam nadzieję, że prasę zainteresuje Pana opinia. Ponieważ spotkanie nasze dobiega końca, pragnę serdecznie Panu podziękować za przybycie do naszej Redakcji i miłą rozmowę. Życzymy wspaniałych sukcesów i godnych odnotowania w prasie premier na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie.

Rozmawiała:  
MALGORZATA KAPIŃSKA

ta czy przy innej okazji dwa, trzy tysiączki gratyfikacji.

Krzepicki odprowadził Dyzmę do hotelu. Po drodze rozmawiali jeszcze o organizacji banku i Nikodem zapowiedział, że zaraz jutro poznamy Krzepickiego z dyrektorem Wandryszewskim.

— Nie będę miał zbyt wiele czasu, bo muszę załatwić inne sprawy, więc tak się umówimy, że organizacją zajmie się Wandryszewski, a sprawozdania będzie składał nie mnie, tylko panu, rozumiesz pan? A pan będzie gadał ze mną i referował, i moje rozporządzenia powtarzał tamtemu.

— Tak będzie najlepiej — potwierdził Krzepicki.

— Umiejętność kierowania, panie Krzepicki, zapamiętaj to pan sobie, polega na umiejętności szybkiej decyzji!

W hotelu zastał Ulanickiego, który powitał go tubalnym „na zdar!”

— Wiesz, Nikusiu, że jeszcze mi we łbie huczy po wczorajszej bi-bie. Ale! Czyś ty złożył już wizyty?

— Jakże wizyty?

— No, wiesz, wypada. Premierowi, Jasznieńskiemu, Brożyńskiemu i jeszcze kilku, bo Terkowskiemu pewno nie chcesz? Choć wiesz, widziałem wczoraj, że on żalu do ciebie nie ma.

— Sądziś, że koniecznie trzeba?

— No, niby tak.

— Hm — zakłopotał się Dyzma — kiedy, wiesz, tak samemu... Gdybyś ty ze mną poszedł...

— No, mogę pójść...

Ułożyli się, że jutro złożą wizyty, gdyż tego wieczora musieli jeszcze odbyć konferencję w sprawie terminu otwarcia banku i rozpoczęcia jego działalności.

W niespełna dwa tygodnie wstępne prace organizacyjne znajdowały się już w pełnym biegu. Wyznaczono lokal w nowym gmachu przy ulicy Wspólnej, przeznaczając na biuro banku dwa piętra oraz ośmiopokojowe mieszkanie dla pana prezesa.

Wprawdzie sama ustawa była jeszcze wałkowana na komisjach sejmowych, lecz nie ulegało wątpliwości, że obie izby uchwalą projekt rządowy bez większych poprawek.

Dyzma nie miał z tym wszystkim kłopotu, gdyż wszelkie sprawy załatwiali Wandryszewski i Krzepicki.

Ten ostatni okazał się nieoceniony. Zabrał się do pracy z zapałem, a że istotnie nie brakło mu sprytu, przeprowadzał co chciał, zasłaniając się wciąż stanowczo wypowiedzianym zdaniem:

— Pan prezes tego sobie życzy.

Początkowo Wandryszewski i inni, niekontenci z wścibiania się Krzepickiego w najdrobniejsze kwestie, zapytywali Dyzmę, czy istotnie tak postanowił, a nie inaczej, lecz Dyzma, chociaż często-kroć nawet nie wiedział, o co chodzi, nieodmiennie powtarzał:

— Jak co mówi Krzepicki, to znaczy, że ja tak zdecydowałem i nie ma o czym gadać.

Toteż wkrótce musiano się pogodzić z wścibstwem Krzepickiego. On sam zresztą zaprzyjaźnił się z panem prezesem na dobre. Oczywiście, stykając się z nim nieustannie, szybko zorientował się w licznych brakach swego szefa. Te mu wszakże raczej sły na rękę, czyniąc sekretarza niezbędnym dopełnieniem prezesa. Tym niemniej Dyzma i wobec Krzepickiego stale się trzymał na baczności, a że był otoczony ogólnym podziwem i szacunkiem, że wciąż rosły jego potężne wpływy i stosunki, Krzepicki przynawał mu w duchu posiadanie jakiejś tajemniczej siły i dziwnego umysłu.

Często dziwiły go wprawdzie momenty jakby przyćmienia umysłu Nikodema, kiedy zdawał się nie orientować w najprostszych sprawach, lecz doszedł do przekonania, że pan prezes umyślnie „udaje frajera”, by tym lepiej przyłapać podwładnych na jakichś kombinacjach. Zresztą wiedział, że jego pozycja zależy wyłącznie od prezesa, że znowu osiadłby na lodzie, gdyby tylko kto inny został prezesem, że w jego interesie leży wzmacnianie stanowiska swego szefa, i robił wszystko, by jego osobą otoczyć aureolą nieprzystępności i olimpijskości.

To znowuż całkowicie konweniowało Dyzmie.

Oszałamiające zaszczyty, jakie nań spadły, wprawdzie utwierdzały go w przekonaniu, że sam siebie dotychczas nie doceniał, lecz w najmniejszym stopniu nie zmniejszyły jego ostrożności, wynikającej ze świadomości braków we własnej inteligencji, obyciu, wychowaniu i wykształceniu. Najswobodniejszy był w stosunku do Krzepickiego, lecz i tu zawsze starał się być tajemniczym.

Wkrótce zasłynął dzięki temu jako „najmałomówniejszy człowiek w Polsce”. Jedni kładli to na karb angielskiego sposobu bycia, inni przyjęli do wiadomości, to co powiedział na fajfie u premiera, gdy go panie nagabywały o rozmowę:

— Nie mam o czym mówić.

Oczywiście, kto ma tyle do myślenia, nie ma nic do mówienia.

Ponieważ wszakże Nikodema, chociaż tego po sobie nie pokazywał, doprowadzała nieraz do rozpaczki jego nieznamość różnych form i nierozumienia wielu słów, postanowił uzupełnić zasób swej wiedzy.

**POZIOMO:** 1) sąsiadka Litwinki, 5) większy klasztor prawosławny, 10) żałobny wehikuł, 11) jeden z dwunastu uczniów Jezusa, 12) broń szermiercza, 13) znak wodny w papierze, 15) myślistwo, 16) wiecznie modny taniec, 19) górski rozmówca, 21) słynny filozof i matematyk francuski (1596—1650), 25) hala karpacka, 26) część spadochronu, 28) autochton, 29) niejedna w repertuarze Maryli Rodowicz, 30) miasto docelowe pielgrzymek muzułmańskich, 31) na inkaust.

**PIONOWO:** 1) autor trzeciej ewangelii, 2) egzotyczny huragan, 3) pracownia krawiecka, 4) krawędź, 6) list tchórza, 7) naczynie laboratoryjne, 8) grupa wyznaniowa w obrębie katolicyzmu, założona w 1898 r. przez F. Kozłowską, 9) drażek w wozie konnym, 14) jeszcze nie studentka, 17) człowiek starający się nagiąć wszystko do swojej woli, 18) sąsiadka Argentyny, 20) dwa dysze w wozie konnym, 22) stan niezwykłego zachwyty i podniecenia, 23) syn Albionu, 24) broń sieczna pochodzenia wschodniego, 27) słynny szwedzki zespół estradowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

#### NAGRODY KSIĄŻKOWE

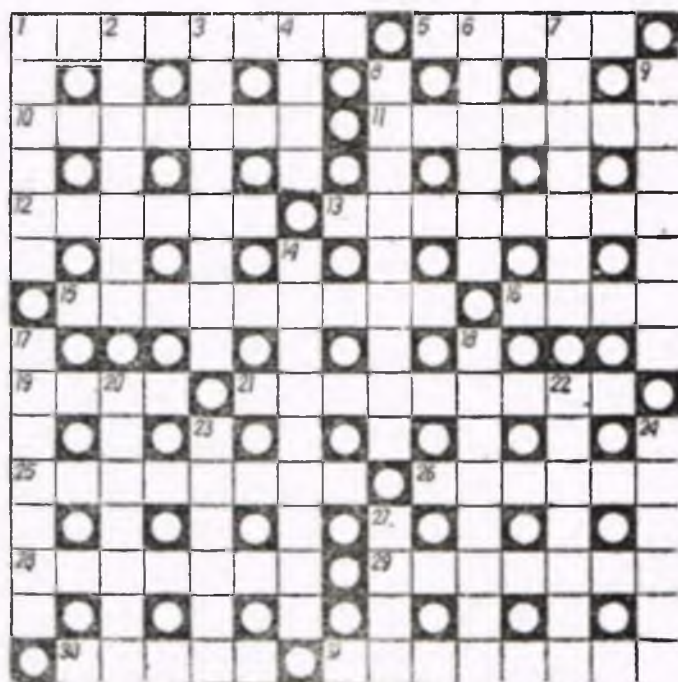
##### Rozwiązanie krzyżówki nr 11

**POZIOMO:** gwardian, zgaga, Rodezja, agresor, kontra, Waterloo, Genezalet, skok, orka, gaskonada, Gertruda, Łażnla, tobogan, audytor, anon, kołowrót.  
**PIONOWO:** Górska, andante, dezert, agat, garnek, Gustlik, galaretki, mrzonka, gabardyna, Goldota, gniazdko, karabln, donator, Aragon, zakręt, karo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 7 nagrody wylosowali: Marzena Underlik z Dębicy i Paweł Badaj z Kozienic.

Nagrody przesłemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 17



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Katedra. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-541 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na książkę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, i półrocznej roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGRat, ul. Smolna 10. Nakład 25.000. Z. 216. N.22.

# KARIERA *Nikodema* DYZMY

„Trudno. Jak trzeba, to trza. Nie ona jedna na świecie”.  
Gorzej będzie z wynalezieniem takiego gościa, co by za niego ro-  
bił... Mógłby go zrobić, na przykład, swoim sekretarzem.

Nagle klepnął się w czoło.

„Krzepicki!”

Aż podskoczył z radości. Krzepicki to cwaniak, kuty na cztery ła-  
py, ten wie, co w trawie piszczy. W butelkę nabić się nie da, ale swój  
chłop, brat łąta, jak zrobi się z nim sztama, będzie ruszał mózgiem  
za dwóch.

Tak go ucieszył ten pomysł, że postanowił zaraz odszukać Krzepic-  
kiego.

Ubrał się szybko i po kwadransie dzwonił do drzwi pani Przełęs-  
kiej. Właśnie wstawano od obiadu. Oprócz pani domu był Krzepicki  
i cherlawa panienka, bardzo piegowata, panna Hulczyńska.

Przyjęto Dyzmę głośnymi gratulacjami. Pani Przełęska nazwała go  
zbawcą ziemiaństwa. Zyzio Krzepicki — Napoleonem gospodarczym,  
a panna Hulczyńska patrzyła weń jak w słońce.

Zacząła się rozmowa o Koborowie i wszyscy bardzo się zmartwili,  
gdy Dyzma oświadczył, że teraz nie będzie miał czasu zajmować się  
sprawą Żorża Ponimirskiego.

— Zresztą — dodał — z jego klepkami jest tak źle, że nic nie da-  
łoby się zrobić.

Zyzio zaklął, piegowata panienka zrobiła smutną minę, a pani Prze-  
łęska wyraziła nadzieję, że nie trzeba tracić nadziei.

Kulminacyjnym momentem wizyty Nikodema Dyzmy u pani Prze-  
łęskiej była chwila, gdy pociągnawszy łyk kawy powiedział:

— A ja tu przyszedłem z propozycją. Panie Krzepicki, pan nie po-  
siada żadnej posady?

— Nie.

— A ma pan chęć?

— Naturalnie! — klasnęła pulchnymi rączkami pani Przełęska.

— Bo widzi pan — ciągnął Nikodem — ja będę teraz potrzebował  
sekretarza. Sekretarz prezesa banku to przecież nie byle co. To musi

być, znaczy, inteligentny, sprytny i w ogóle, faktycznie odpowiedzial-  
ny. Uważasz pan?

Krzepicki oblizał wargi i zrobił niedbałą minę.

— Dziękuję, panie prezesie, ale nie wiem, czy potrafię. Poza tym...  
hm... powiem otwarcie, pan prezes mi tego za złe nie weźmie, ale ja  
chyba nie nadaję się do funkcji urzędniczych. Stałe godziny biurowe,  
codzienne wczesne wstawanie...

Dyzma klepnął go po kolanie.

— Nic się pan nie bój! Żadnych stałych godzin. Będiesz pan sie-  
dział w pracy tylko wtedy, gdy ja będę siedział, a co panu się zdaje,  
że prezes to ma siedzieć kamieniem? Od tego jest, panie, dyrektor.  
My będziemy tylko od głównych spraw, od ważniejszych. No, daj pan  
rękę!

Pani Przełęska wybuchnęła entuzjazmem. Z emocji zaczęła Krzepic-  
kiego tykać, namawiając go gwałtownie do natychmiastowego przyję-  
cia propozycji.

Zyzio uśmiechnął się i podał rękę.

— Bardzo dziękuję panu prezesowi. Ale czy można spytać, jaką ga-  
żę pan prezes mi przeznaczy?

Nikodema mile polectał „pan prezes”. Wziął się w boki i zapytał:

— No, a ile pan chciałbyś?

— Czy ja wiem?...

— No, śmiało — zachęcał Nikodem.

— Jak pan prezes uważa.

Dyzma uśmiechnął się dobrotnie.

— Pan prezes uważa, że pan sekretarz sam musi powiedzieć.

Wszyscy uprzejmie roześmieli się.

— Mój Boże — wtrąciła pani Przełęska — mnie się zdaje, że ja-  
kieś tysiąc złotych...

— Tysiąc dwieście! — śpiesznie skorygował Krzepicki.

— Co? Tysiąc dwieście? No, więc ja panu dam tysiąc pięćset.

Obrzucił triumfującym spojrzeniem pokój, a Krzepicki wśród zach-  
wyconych „ochów” pani Przełęskiej zerwał się i głośno szurgając no-  
gami, dziękował panu prezesowi.

Pani Przełęska oświadczyła, że to nie może skończyć się na sucho,  
i kazała służącemu przynieść butelkę szampana.

— No — rzekł Dyzma podnosząc szklaneczkę — no, panie Krze-  
picki, tylko jeden jedyny warunek: sztama! Rozumiesz pan? Sztama!  
Sztama, to znaczy, musimy trzymać jeden z drugim. I ani pary z gę-  
by o tym, o czym ze sobą gadamy...

— Rozumiem, panie prezesie.

— A ja panu powiem, że jak będę z pana zadowolony, to na świę-

## Wierszyk na dobranoc

## Piosenka majowego słoneczka

Wiosennie, jak tylko mogę, i promiennie,  
uśmiecham się majowo,  
by wszystkim — małym i dużym — dzieciom  
było na świecie kolorowo!

A więc: do tych, co lubią  
pospać dłużej troszeczkę  
i zmęczyć tych, co ich budzą,  
wtulając się wciąż w poduszeczkę,  
A później — przy śniadanku grymaszą,  
że, zamiast słodkiej bułki z dżemem,  
muszą zjeść mleko z kaszą...

I do tych się uśmiecham  
co rano, przy myciu, marudzą,  
wychodząc z założenia — jak mnie mam —  
że w dzień — i tak się pobrudzą...  
(Niby się nie myją, a chlapią!!!  
Siedzą bardzo długo w łazience,  
a później nawet i w kilka ręczników  
bardzo starannie wycierają brudne ręce...)

Tym, co chodzą do szkoły,  
świecę, jak umiem, wesoło:  
bo wiem, że zwłaszcza w maju

już by się chciały żegnać ze szkołą!  
A tu — ucz się jeszcze półtora miesiąca...  
I każdy tydzień — to wiek bez końca,  
za pasem przecież już wakacje,  
i kwitnie kasztan, bez, akacje...

Maluszkom — świecę tęczowo.  
by w jasnych barwach świat widziały...  
I na żółto-zielono i różowo  
W przedszkolu pięknie go malowały!  
Loczki im złoce, zadarte noski,  
a czasem — buzie piegami skrapiam...  
Dbam, by nie zaznały żadnej troski  
jak kwiatki, które co rano zraszam...

Wieczorem, kiedy już zachodzę,  
Jak duża i płomienna piłka,  
To myślę, że trochę Wam pomogłem,  
że w Was — jest moja odrobinka;  
taki promyczek jasnozłoty,  
który niejednemu z was w złej chwili  
doda odwagi i ochoty,  
życie — uśmiechem wam umili...